

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 33 (1335) 17 SIERPNIĄ 1986 R. CENA 20 ZŁ

W NUMERZE:

„Tylko jeden wóal” • Pierwsza Komunia święta w Bolesławiu • Pomniki Warszawy • Stresy • Kazimierzy Iłakowiczówny paezja dobraci i pacyfizmu • Forady



POMNIK JANA KILIŃSKIEGO — bohatera Warszawy, przywódcy ludu miejskiego w Insurekcji 1794 roku (Pomniki Warszawy — str. 8—9)



z Listu św. Pawła Apostoła
do Galatów (3,16—22)

Bracia: Obietnice były dane Abrahamowi i potomstwu jego. Nie powiedziano: i potomkom, jakoby mowa była o wielu, ale gdyby o jednym: I potomkowi twemu, którym jest Chrystus. Powiadam tedy: Testamentu potwierdzonego przez Boga nie może obalić Zakon dany w czterysta trzydzieści lat później, żeby obietnica stała się próżna. Albowiem jeżeli dziedzictwo dane było na mocy Zakonu, to już nie z obietnicy. A jednak Abrahamowi przez obietnicę Bóg udzielił daru łaski. Po cóż więc Zakon? Nadany był ze względu na przestępstwa, żeby przyszło potomstwo, któremu dana była obietnica: ogłosili go aniołowie za sprawą pośrednika. Lecz nie masz miejsca na pośrednika tam, gdzie jest tylko jedna strona, a Bóg jest jeden. Czyżby tedy Zakon przeciwny był obietnicom Bożym? Bynajmniej. Gdyby bowiem dany był Zakon, który by mógł ożywić usprawiedliwienie byłoby rzeczywiście z Zakonu. Lecz Pismo zamknęło pęd grzechem, aby przez wiarę w Jezusa Chrystusa ziszcza się obietnica wierzącym.



według św. Łukasza
(17,11—19)

Onego czasu: Gdy Jezus zdążył do Jerozolim, przechodził śródkiem Samarii i Galilei. A gdy wchodził do niektórej osady zabiegło Mu drogę dziesięciu mężów trędowatych, którzy stanęli z daleka i zawołali, mówiąc: Jezusie, nauczycielu, zmiłuj się nad nami. A ujrzawszy ich, rzekł: Idźcie, ukażcie się kapłanom. I stało się, gdy szli, że byli oczyszczeni. A jeden z nich, skoro zobaczył, że był uzdrowiony, wrócił się, głosem wielkim wielbiąc Boga i padł na oblicze do stóp Jego dziękując: a był to Samarytanin. A Jezus odpowiadając rzekł: Czyż nie dziesięciu było oczyszczonych? Gdzie jest dziewięciu? Nie znalazł się nikt, kto by wrócił i dał chwałę Bogu, jeno ten cudzoziemiec. I rzekł mu: Wstań, idź, bo wiara twoja uzdrowiła cię.

„Tylko jeden wrócił”

Bohaterem rozważanej przed tygodniem przypowieści Chrystusa był miłośniwy Samarytanin. Dziś znów niedzielna ewangelia mówi o działalności Chrystusa, w czasie której pojawia się inny członek znieprawionego przez Żydów narodu. W jednym i drugim wypadku chodzi o jedną intencję: dać słuchaczom przykład, jak należy postępować w trudnych, wyjątkowych okolicznościach.

Stawiając za wzór swoim ziomkom uczciwych Samarytan, Jezus daje do zrozumienia, że w dziedzinie życia religijnego, zgodnego z normami moralnymi, nie powinny być brane pod uwagę różnice narodowościowe, czy wyznaniowe. Przecież w opinii Żydów, Samarytanie uchodzili za odszczepieńców od wiary moźeszowej i renegatów narodowych, którzy nie dbali o czystość krwi. Pan Jezus jednoznacznie uczy, że Bóg oceniając człowieka stosuje zupełnie inne, wewnętrzne kryteria. On patrzy na serca i sądzi nie według przynależności politycznej, społecznej czy religijnej, lecz według miłości objawionej wobec bliźnich w czynach miłosierdzia, a wobec Stwórcy w aktach wdzięczności i uwielbienia. A więc nie metryka i przynależność organizacyjna decyduje o wartości człowieka w oczach Stwórcy, lecz nasze czyny, czy są zgodne z Jego świętą wolą, czy też nie.

Miłośniwy Samarytanin wzbudza swoim zachowaniem powszechny szacunek i podziw. Udziela pomocy wrogowi będącemu w potrzebie i to w okolicznościach szczególnie trudnych, w których nie ruszyli palcem ziomkowie pobitego, bojąc się o własne życie. Ale tamten Samarytanin był zamożnym człowiekiem. Ma własne juczne zwierzę, ma pieniądze. Czym może zaimponować bohater dzisiejszej perykopy?

Ten Samarytanin jest nędzarzem. Wraz z grupą podobnych do siebie straszliwie upośledzonych ludzi, wypędzonych ze środowiska, żebrze o kęs chleba przy drodze, uprzedzając dzwoneczkiem lub krzykiem, że jest trędowaty. Prawo ówczesne było niezwykle surowe i bezlitosne dla porażonych trędem nieszczęśliwych. Z chwilą, gdy zauważono na skórze człowieka białe plamy sygnalizujące początek choroby, trędowaty musiał natychmiast opuścić rodziną wieś czy miasto, bez względu na swoją dotychczasową pozycję społeczną, wiek czy zawód. Warto przypomnieć, że nawet siostra Mojżesza, Miriam, gdy została porażona trędem, nie mogła mieszkać w namiocie brata i w obrębie obozu Narodu wędrującego ku Ziemi Obiecanej. Trędowaci tworzyli więc własne kolonie opodal większych skupisk ludzkich, gdzie łatwiej było wyżebrać łyżkę strawy, czy jakieś odzienie na grzbiecie.

Czymże więc może zabłysnąć ten nieszczęśliwy, bliżej nam nieznanym człowiekiem? Był jednym z dziesięciu mężów dotkniętych straszliwą chorobą. Wspólne nieszczęście zbratało ich. W tej wspólności cierpienia nie jest ważne żydowskie czy samarytańskie pochodzenie! To jeden z pozytywnych skutków jakie niesie ludzom

przykre doświadczenie. I dziś wspólna niedola ma moc godzenia poważionych, likwidowania różnic wszelkiej maści. Wraz z towarzyszymi niedoli nasz trędowaty Samarytanin zabiega drogą Jezusowi, gdy ten zbliża się do pewnego miasteczka. Trędowaci, stosując się wiernie do twardej przepisów, stanęli z daleka i podnieśli głos, by nikt ze zdrowych nie zbliżał się do nich. Tym razem dziesięciu nieszczęśliwych nie postawiło swoich talerzy przy drodze. Nie wołają o chleb i przyodziewek. Za wzorem innych kalek wołają: „Jezusie, Nauczycielu, zmiłuj się nad nami!” Nie zmniejszając odległości dzielącej rozmówców, Zbawiciel okazuje im swoje zmiłowanie. Na razie nic nie wskazywało na to, że Chrystus wysłuchał nieszczęśliwych. Nadal mają rany i strupy na ciele. Słyszą jednak cudowny rozkaz: „Idźcie, ukażcie się kapłanom.”

Stanąc przed kapłanem mógł tylko ten, który dostrzegł zanik choroby. Bywały takie wypadki, zaliczane raczej do cudów waci uwierzyli w moc Chrystusa. Mieli więc niezbędną wiarę stanowiącą często, w działaniu Chrystusa warunek cudu. I rzeczywiście. Nie uszli daleko, a wszyscy odczuli, jak z minuty na minutę czują się lepiej, jak zablizniają się ropiejące przed momentem rany i wypełniają ubytki skóry. Św. Łukasz kwituje ten cudowny czas jednym zdaniem: „I stało się, że gdy szli, byli oczyszczeni”.

Szok szczęścia! Teraz biegiem do kapłanów, niech wydadzą akt zezwalający na powrót do grona zdrowych, do matek, do żon, do dzieci! Czekać! — woła uzdrowiony w gromadzie cudzoziemiec. Nie wolno nam zapomnieć o Dobroczyncy! Nikt go jednak nie słucha. Niewdzięcznicy. Takie dobrodziejstwo i taka zapłata. Samarytanin biegnie do Jezusa sam. Głosem wielkim chwali Boga i upada na twarz, aby podziękować cudownemu Lekarzowi. Spełnia to, co powinien spełnić każdy uzdrowiony. A jednak tylko on jeden wrócił, aby oddać Bogu chwałę, w podzięcie za dar zdrowia. I znów Samarytanin staje ponad ziomków Chrystusa. Ma serce. Potrafi być wdzięczny.

Zastanówmy się w ciszy i skupieniu nad naszą postawą wobec rozlicznych darów Boga. Ileż razy wróciliśmy do zdrowia, uniknęliśmy kalectwa, a może nawet śmierci. Czy zawsze umiemy naśladować wdzięcznego Samarytanina? Jakże często, przynajmniej to ze wstydem i skruchą, naśladujemy owych Żydów, którzy natychmiast zapomnieli, komu zawdzięczają uzdrowienie.

I jeszcze jedno. Trąd podobno nie boli i dlatego bywa symbolem chorób duszy. Wielu trędowatych duchowo zachowuje się tak, jakby niczego nie potrzebowali. Popatrzmy w nasze wnętrza i jeśli tam znajdujemy grzech tnący nasze duchowe struktury, biegnijmy natychmiast do Jezusa z wołaniem: „Panie, zmiłuj się nad nami”.

Ks. A.B.



MODLITWA

Jezus Chrystus w przeddzień swej męki powiedział do uczniów: „Módlcie się, abyście nie ulegli pokusie”. Następnie oddał się od nich, upadł na kolana i modlił się: „Ojczy, jeśli chcesz, zabierz ode Mnie ten kielich. Jednak nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie” (Łk 22, 39). Tak właśnie powinniśmy się modlić.

„Jednak większość ludzi, którzy zaczynają się modlić znalazłszy się w jakimś nieszczęściu, zapomina o czymś absolutnie decydującym: o tym mianowicie, że rozpoczynając modlitwę wkraczają w świat, gdzie obowiązują inne prawa niż na ziemi. Włączają się oni w pewien proces, którego wynik jest niepewny. Kontaktują się z Bogiem nie wiedząc, co to znaczy, że muszą przy tym sami koniecznie coś wnieść: wiarę. Błagają i proszą, lecz wiary nie mają. Ukradkiem narzucają Bogu swoją wolę i tym właśnie zdradzają, że nie wierzą. Co natomiast zdarza się, gdy człowiek modli się z wiarą? Widzi on Boga, Jego rzeczywistość, Jego głębszy i szerszy wgląd w sprawy, Jego lepszą wiedzę, Jego miłość. Kto modli się z wiarą, poddaje siebie i swój los Bogu. Wznosi on wprawdzie również błaganie, ale nigdy nie traci przy tym z oczu Boga” (E. Kirchgassner, Habtglauben an mich).

Modlitwa — tak się często mówi — to rozmowa z Bogiem. Ta rozmowa wygląda jednak nieraz tak, że kieruje się ku Niemu formuły przyswojone w dzieciństwie. Nie jest to jednak prawdziwa rozmowa; samemu nie bierze się w niej udziału i dlatego usta mogą mówić, ale bez duchowego współuczestnictwa w tym, co się mówi.

Nawet wówczas, gdy wyrosło się już z modlitw dziecięcych, gdy faktycznie próbuje się znaleźć w kontakcie z Bogiem własne słowa, często bywa tak, że w miarę upływu czasu stają się one znowu pozbawionymi życia formułami. Powinniśmy się starać, aby modlitwa nasza była zawsze aktualna.

Jednym z najważniejszych warunków dobrej modlitwy jest nasze uprzednie skupienie się. Skupiać — znaczy jednoczyć coś w jednym punkcie. Tym punktem początkowo jestem ja sam, to znaczy muszę najpierw dotrzeć do siebie samego. Modlenie nazywa się również „spotkaniem z Bogiem”; jeśli to ma być spotkanie, musimy przede wszyst-

kim „być obecni”, aby Bóg mógł nas spotkać. A gdy już osiągniemy ten stan, nie ma właściwie żadnych przeszkód, abyśmy rozpoczęli modlitwę.

Najważniejszym rodzajem modlitwy jest **uwielbienie**. Modlenie się to w pierwszym rzędzie uwielbienie Boga, chwalenie Go. Inną treścią modlitwy jest **dziękczynienie**. Przede wszystkim podziękowanie za to, że Bóg istnieje. Następnie oczywiście podziękowanie za dobroć i pomoc, której doświadczamy od Boga. Dopiero wówczas rozpoczynamy nasze **prośby**.

Często słyśmy się takie zdanie: Bezcelowe jest proszenie Boga o coś; On przecież wie wszystko, a więc również to, czego nam potrzeba i o co chcielibyśmy Go prosić. Zapewne Bóg wie wszystko. Jednak chce, abyśmy prosili Go o to, czego potrzebujemy. „Proście, a będzie wam dane; (...) Albowiem każdy, kto prosi otrzymuje” (Mt 7, 7—8).

Abyśmy mogli się modlić, musimy wciąż czytać i radzić się Pisma św. W liście do Rzymian czytamy: „Podobnie także Duch przychodzi z pomocą naszej słabości. Gdy bowiem nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami. Ten zaś, który przenika serca, zna zamiary Ducha” (8, 26).

„Jezu, wszelkie badania dogmatyczne na Twój temat są dobre i zawsze chętnie — zanim się nimi zajmę — powtarzam: wierzę; Panie, wspomóż moją niewiarę. Ale wszelka dogmatyka odnosząca się do Ciebie jest dobra tylko dlatego, że powinna mi rozjaśnić mój własny, wewnętrzny obraz o Tobie, a nie objawiać *Ciebie samego* takim, jakim przedstawiasz się w moim sercu poprzez Twego Ducha, jaki spotykasz mnie milcząco przez wydarzenia mego życia, przez doświadczenie Twojej łaski wewnętrznej.

W bliżnim, dla którego winienem zaangażować się bez spoglądania, w przeszłość, w wierności wobec sumienia, która się już nie opłaca; we wszelkiej miłości i radości, które są przecież tylko obietnicą i otwierają problem, czy mam odwagę uwierzyć w *wieczną* miłość i radość; w powolnym wznoszeniu się ciemnych wód śmierci w grobie mego serca; w posępności śmierci, która w ciągu całego życia zbliża się nieustannie, w banalności trudnych do oddania przysług: wszędzie Ty mnie spotykasz, jesteś we wszystkim, nienazwany lub przyzywany po imieniu. Gdyż we wszystkim szukam Boga, aby uciec przed śmiercionośną nicością i we wszystkim tym nie mogę porzucić tego człowieka, którym ja jestem, i tego, którego kocham. Dlatego wszystko wyznaje Ciebie, Boga-Człowieka (...)

Przyzywam Cię. Ostatnim wysiłkiem mego serca próbuję Cię uchwycić. Pozwól, bym Cię znalazł, bym Cię spotykał w całym moim życiu, abym ja także powoli zrozumiał, co Kościół mówi mi o Tobie. Istnieją tylko dwa ostateczne słowa: Bóg i Człowiek, jedna i jedyna tajemnica, na którą pełen nadziei i miłości — zdaje się całkowicie...”

Karl Rahner, *Wierzę w Jezusa Chrystusa* (modlitwa)

Jaka cena?

Chyba wszyscy Czytelnicy znają typ człowieka, określanego mianem „damskiego boksera”? Jest to przeważnie miły, sympatyczny (!) i niejednokrotnie wykształcony mężczyzna, który swoim najbliższym — zwłaszcza żonie i dzieciom — potrafi z normalnego, przytulnego mieszkania uczynić piekło na ziemi. Piszę najbliższym — gdyż w otoczeniu obcych ludzi, np. w pracy czy towarzystwie — człowiek taki z reguły zachowuje się poprawnie, jeżeli nawet nie szarmancko w stosunku do pań. Jest przeważnie lubiany i — aż wstyd powiedzieć — stawiany często za wzór przykładowego męża i ojca, dopóki... nie wybuchnie bomba. A taką prawdziwą bombą jest nieoczekiwana konfrontacja jego zachowań poza domem i w domu. Wtedy normalnym, przeciętnym ludziom aż nie chce się wierzyć, że jedynym argumentem i prawem rządzącym w domu takiego „dżentelmena” — jest pięść.

„Damscy bokserzy” traktują swoje żony jak worki treningowe o nieograniczonej wprost wytrzymałości i odporności. Pięścią więc karca je za — ich zdaniem — oleszałość przy wykonywaniu domowych czynności, za rozrzutność, za niewłaściwy dobór dań obiadowych, za zbyt długie stanie w kolejce, za złe wychowanie dzieci, za nieodpowiedni do nich, mężów — panów i władców — stosunek, i... Te wszystkie „za” można by mnożyć w nieskończoność, bo i pretensje tego typu osób do swych najbliższych też są z reguły nieskończone...

Ile kobiet, wśród naszego najbliższego otoczenia, ma w domu podobne piekło? Ile z nich musi na co dzień znosić obelgi i razy „przykładowe” — ale tylko na wynos — męża? Rozejrzjmy się baczenie... Niech nas nie zmylą opowieści biurowych koleżanek o konieczności noszenia ciemnych okularów z powodu np. zapalenia spojówek, zmęczonych niewyspaniem oczu itp... Zastanówmy się, jaka jest rzeczywista możliwość częstego uderzania się policzkiem we framugi drzwi czy silne urazy rąk od niewygodnej pozycji w czasie snu... Prawda, choć tak skrzętnie i nieporadnie skrywana, zwykle okazuje się tragiczna i brutalna — mąż... Mąż, który ot tak, po prostu — lubi bić...

W tym wszystkim wydaje się niezrozumiałe jedno: dlaczego tego faktu nie wstydzi się sprawca, tylko ofiara? Dlaczego nie prosi ona o pomoc sąsiadów, przyjaciół, rodziny czy specjalnie do tej pomocy powołanych organów państwowych? Czy musi płacić aż taką cenę za utrzymywanie mitu o „dobrym małżeństwie”? I — co najważniejsze — czy zdaje sobie sprawę z tego, jaką cenę musi zapłacić dziecko, będące przecież świadkiem tego rodzaju scen?...

• TRUDNE PYTANIA • TRUDNE PYTANIA • TRUDNE PYTANIA • TRUDNE PYTANIA • TRUDNE PYTANIA •



17 lipca wybitny polski uczyony, historyk prof. Aleksander Gieysztor ukończył 70 rok życia. Z tej okazji 14 lipca wicepremier Zbigniew Gerlach przekazał mu list gratulacyjny od premiera Zbigniewa Messnera. Jubilatowi życzenia przekazał także minister kultury i sztuki Kazimierz Żygulski.

Aleksander Gieysztor urodził się w 1916 roku w Moskwie. Studia na Uniwersytecie Warszawskim ukończył w 1937 r. Od 1949 r. jest profesorem nadzwyczajnym a od 1980 — zwyczajnym. W 1972 roku powołano go na członka korespondenta, a w 1980 na członka rzeczywistego PAN.

Zaliczamy do jednych z większych wydarzeń tegorocznego sopockiego lata, był zorganizowany 11 lipca w Operze Leśnej wielki koncert „Old Rock Meeting”, popularnie określany „koncertem dinozaurów”. Po prawie czterdziestu spotkali się twórcy i wykonawcy polskiej muzyki młodzieżowej lat sześćdziesiątych, m. in. Helena Majdaniec, Katarzyna Sobczyk, Halina Frackowiak, Michał Burano, Czesław Niemen i Janusz Poplawski.

13 lipca br. zmarł w Warszawie w wieku 97 lat nestor polskich ekonomistów — wybitny uczyony prof. Edward Lipiński.

Urodzony w 1888 r. w Nowym Mieście nad Pilicą, studiował w Wyższej Szkole Handlowej w Lipsku i na uniwersytecie w Zurychu. W 1928 r., Edward Lipiński został profesorem, będąc już od roku dyrektorem Instytutu Badań Konjunktur i Cen oraz redaktorem naczelnym czasopisma „Ekonomista”, które to stanowisko pełnił do wybuchu wojny.

Przez wiele lat związany był z warszawskimi uczelniami — Szkołą Główną Handlową — SGPiS i Uniwersytecie Warszawskim. Nie przerywał pracy naukowo-dydaktycznej również podczas okupacji. Po wojnie obok pracy na SGH kierował Instytutem Gospodarki Narodowej (do 1949 r.), był również prezesem Banku Gospodarstwa Krajowego (1946—1948). Przez 40 lat 1928—1968 był prezesem Towarzystwa Ekonomistów Polskich, następnie Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, a do śmierci honorowym prezesem tej organizacji. Był autorem licznych książek i publikacji na tematy gospodarcze.

Wielokrotnie wyróżniany otrzymał m. in. Nagrodę Państwową II stopnia w 1957 r. i I stopnia w 1972 r., a także nagrodę im. Oskara Langego w 1971 r. Był kawalerem Komandorskiego i Oficerskiego Krzyża OOP oraz Sztandaru Pracy I klasy. Miał również tytuł Zasłużonego Nauczyciela PRL.



Franciszek Starowiejski przygotował na Biennale Sztuki w Wenecji dzieło „Pielgrzymi u Świętego Półkonia”

28 osób zginęło, a 514 zostało rannych w 3 okręgach pod Szanghajem w wyniku przejścia tajfunu, który spowodował również straty materialne. Doniosła o tym chińska agencja prasowa.

Odpowiedzialność za zamach na budynek należący do prefektury paryskiej policji, w wyniku którego zginął oficer policji i 22 osoby zostały rannych ponosi organizacja terrorystyczna „Akcja Bezpośrednia”.

List w tej sprawie otrzymała redakcja dziennika „Le Monde”.

Trwający kryzys rządowy we Włoszech komplikuje się. Partia Socjalistyczna oświadczyła, iż nie zgadza się na powierzenie chrześcijańskiemu demokracji Giulio Andreottiemu misji utworzenia nowego 45 rządu w powojennych Włoszech i nie weźmie udziału w jego rządzie.

Andreotti został desygnowany jako kandydat na premiera przez prezydenta Francesco Cossiga, gdy próby wskrzeszenia pięcioletniej koalicji przez byłego premiera Craziego zawiodły. Andreotti oświadczył, iż będzie próbował utworzyć rząd koalicyjny, złożony z tych samych pięciu partii: chadeków, socjalistów, socjaldemokratów, republikanów i liberalów.

8 funkcjonariuszy Gwardii Cywilnej zginęło, a ponad 40 zostało rannych w wyniku eksplozji samochodu-pułapki, która nastąpiła w ekskluzywnej dzielnicy mieszkaniowej Madrytu w momencie, gdy znajdował się obok niego autobus przewożący 58 członków hiszpańskich sił paramilitarnych — podała agencja Reutersa, powołując się na rzecznika rządowego.

Trzydniową wizytę oficjalną zakończył w Londynie minister spraw zagranicznych ZSRR Ed Szewardnadze. Podpisano kilka istotnych porozumień dwustronnych, owocne były rozmowy na temat postępu w ograniczeniu zbrojeń, zapowiedziano powrót do przerwanej przed 6 laty dyskusji z udziałem USA o zakazie prób nuklearnych. Premier M. Thatcher i minister B. Howe złożyli wizytę w Moskwie.



UNICEF. Fundusz Narodów Zjednoczonych na rzecz Dzieci zajmuje się sprawami zdrowia i żywienia najmłodszych

Z życia naszego Kościoła

W BOLESŁAWIU

PIERWSZA KOMUNIA ŚWIĘTA

Cały tydzień poprzedzający pierwszokomunijną uroczystość parafialną w Bolesławiu był słotny i chłodny. Ale w niedzielę 1 czerwca, deszcz przestał padać! W tym właśnie dniu polskokatolickie dzieci z Bolesławia, Krzykawy, Olkusza i pobliskich miejscowości, miały swój największy w dotychczasowym ich życiu dzień — pierwszą Komunię świętą.

O godzinie 9.30 do ustawionych przed świątynią dzieci wyszedł bolesławski proboszcz, ks. dziek. Eugeniusz Elerowski, witając ich serdecznie i skrapiając wodą święconą. Następnie wspólnie z księżmi, dzieci przeszły procesjonalnie wokół kościoła, śpiewając znaną im pieśń: „Kiedyś, o Jezu, chodził po świecie, brałeś dziecięcki w objęcia Swe...” Wdzięczne głosy rozśpiewanej, ponad pięćdziesięcioosobowej dziatwy, niosły się daleko po okolicznych terenach i łąkach, docierały do pobliskich domów bolesławskiej osady górniczej, cichnąc powoli, gdy dzieci zaczęły wchodzić do kościoła.

Dzieci były wzruszone i przejęte, a podniosły nastrój tego dnia widać było z daleka, dzięki dekoracji rożnobarwnymi wstęgami Krzyża misyjnego i placu kościelnego.

Obszerna bolesławska świątynia — zbudowana w ciągu niespełna trzech miesięcy, jako tymczasowa kaplica — tego dnia nie pomieściła wszystkich przybyłych. Duży parking przed kościołem również nie wystarczał, więc samochody parkowano wzdłuż szosy bolesławskiej, daleko od kościoła. Tradycyjnie na dzień I Komunii św. zjechały się całe rodziny, a przede wszystkim rodzice chrzestni naszych dzieci. Mszę Świętą w intencji dziatwy celebrował proboszcz parafii, który przygotowywał dzieci do I Komunii świętej. Naukę okolicznościową po Ewangelii wygłosił przybyły z Kielc ks. prob. Kazimierz Janiszewski, który swoje słowa kierował głównie do solenizantów dzisiejszej uroczystości. Grą na organach służyła Bogusława Szydło, organistka z parafii pw. „Dobrego Pasterza” w Łękach Dukielskich.

Kulminacyjnym punktem uroczystości kościelnej było pierwsze spotkanie dzieci z żywym Chrystusem, którego kapłan, podchodząc do każdego dziecka, udzielał im w Komunii świętej.

Przemawiając do dzieci, Ks. Proboszcz postąpił się pięknym tekstem wiersza bpa Franciszka Hodura:

„Pójdźcie do mnie, polskie dzieci, pójdźcie do mnie, dziatki drogie! Do was głos Chrystusa leci, słowa święte — sercu drogie. Pójdźcie do mnie, Zbawcy swego, bo Jam źródłem jest żywota! Naśladujcie życie Jego: miłość, męstwo — wasza cnota.

Pójdźcie do mnie tu, dziateczki, jak do ojca, swojej matki, Złóżcie z życia mi kwiateczki, drogie moje polskie dziatki.





Pójdźcie do mnie one chłopięta — serce złożcie na ofiarę,
Pójdźcie pobożne dziewczęta, składając skromność i wiarę.
Pójdźcie do mnie, polskie dzieci, w tej świątyni Chrystus czeka!
Jako słońce prawda świeci i przychodzi do człowieka.
Do mnie, dzieci! Do mnie ludu! w trosce smutku i potrzebie,
A doznacie łaski cudu — tu na ziemi i tam, w niebie.
Za mną — wiarą zjednoczone, bez bojaźni w świat pójdziecie;
Krzyżem świętym naznaczone — zwycięstwo odniesiesz, dziecię!
Więc tu, do mnie, polskie dzieci, kędy Krzyż i wiara święta,
Kędy słońce prawdy świeci, gdzie się kruszą grzechu pęta”!

Po Mszy świętej i pamiątkowych zdjęciach dzieci udały się do parafialnej salki na przygotowane dla nich przyjęcie (tu należą się słowa podziękowania dla pracowitych siostr z nowopowstałego przy parafii Towarzystwa Niewiast). Po śniadaniu odbyła się część artystyczna. W tym celu na placu kościelnym zbudowano solidną scenę (pracowali przy niej ojcowie dzieci), na której wystąpiła młodzież bolesławska, zrzeszona w Towarzystwie młodzieży polskokatolickiej. Imprezę rozpoczęto odśpiewaniem „Hymnu Młodzieży Polskokatolickiej”:

„Polska młodzieży stańmy wraz — podajcie bratnie dłonie,
Pókiśmy młodzi, póki czas — niech ogień w sercach płonie!
Nie skazi serc nam żaden wróg — tak nam dopomóż Bóg!

*Naprzód, młodzieży, śmiało dąż — Ojczyźnie swojej wierna!
Jednoczy nas Kościoła więź — Idea nieśmiertelna!
Święcimy ojców naszych trud, bo z nami jest sam Bóg!*

*O Boże Ojców, przewodź nam — stajemy pod Twym znakiem,
Podążać chcemy do Twych bram, Chrystusa kroczyć szlakiem.
My, polska młodzieży, Ojczy nasz — nad nami trzymaj straż!”*

A następnie wystąpiła 50-osobowa grupa dzieci — z wierszami i piosenkami, przy akompaniamencie akordeonu. Była to tzw. składowka z okazji Dnia Dziecka i Dnia Matki. Natomiast starsza młodzież przedstawiła okolicznościowe przyspiewki i skecze, ku rozweseleniu publiczności licznie zgromadzonej na placu kościelnym.

Ukoronowaniem całej imprezy była, oczekiwana przez dzieci, wielka loteria fantowa, w której każde dziecko mogło wybrać ciekawe książki, gry i zabawki. Pamiętano także o przyjezdnych gościach — głównie przybyłych z Kielc i Łęk Dukielskich, których uraczono smaczkowym myśliwskim bigosem...

Samochody stojące przed kościołem stopniowo poczęły się rozjeżdzać we wszystkich kierunkach, plac kościelny opustoszał, ale w sercu każdego dziecka — odtąd już na całe życie — pozostał Chrystus.

MARIAN ROWSKI

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1075)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

Z Obok wyżej imiennie wspomnianych zakonów istnieje ich w świecie i w Polsce jeszcze wiele innych. Jak również ich specyfika jest wielce zróżnicowana, zwłaszcza jeśli idzie o realizację treści pojęcia zakony zebrzące i niezbrzące, kleryckie czy laickie, hierarchiczne i niehierarchiczne.

Zakonny kler — to nazwa zakonników mających święcenia kapłańskie w odróżnieniu od księży tzw. świeckich, chociaż przyjęło się już tych ostatnich nazywać — diecezjalnymi.

Zakrystia — (łac. sacer, sacra, sacrum = święty, święte, stąd w przeszłości, zwłaszcza sacrum miało wiele i zmieniających się znaczeń, zwłaszcza = miejsce święte, miejsce poświęcone bóstwu, i in.) współcześnie w chrześcijaństwie to miejsce, sala, pomieszczenie w kościołach, w którym przechowuje się paramenty, naczynia, szaty liturgiczne i w którym kapłani ubierają się w szaty liturgiczne i przygotowują się do spełnienia funkcji liturgicznych, czy paraliturgicznych, a szczególnie do celebrowania Mszy św. (→ paramenty kościelne; — Msza św.). Ten zaś, który dba o porządek i czystość w zakrystii i w kościele sam lub przy pomocy jeszcze innych osób, jeśli to kościół duży, np. katedralny, oraz służy bezpośrednią pomocą kapłanom w ubraniu się, który zapala świece w kościele i spełnia jeszcze szereg innych funkcji porządkowych i pomocniczych — nazywa się zakrystianem.

Zakrystian — zakrystia.

Załęski Anzelm — (ur. 1800, zm. 1879) — w pierw był benedyktynem i w 1823 roku otrzymał święcenia kapłańskie, od ok. 1845 roku był kapłanem diecezjalnym w archidiecezji warszawskiej. Obok innych jego pomniejszych publi-

kacji tu należy zwrócić uwagę na przetłumaczenie przez niego z oryginału greckiego kilkudziesięciu homilii, kazań, mów → św. Jana Chryzostoma, które zostały wydrukowane w czasopiśmie teologicznym, a mianowicie w: *Pielgrzymie i Pamiętniku Religijno-Moralnym*, oraz m.in. cennego traktatu św. Jana Chryzostoma, dowodzącego przeciw Żydom i poganom, iż Chrystus jest Bogiem. (wydr. w Pam. Religijno-Moralnym 1845, t. IX, w czterech numerach; prace swoje ks. A. Załęski opatrzył objaśnieniami i komentarzami.

Załęski Stanisław — (ur. 1843, zm. 1908) — jezuita, ks. historyk, apologeta, autor wielu książek, artykułów i recenzji, wszelako do najbardziej znanych należą chyba następujące pozycje: *Czy jezuita zgubili Polskę* (1872); *Historia zniesienia zakonu jezuitów i jego zachowanie na Białej Rusi* (1874—1875; 2 tomy; książka ta została też przetłumaczona na j. francuski i włoski); *Jezuici w Polsce* (1900—1906; 5 tomów).

Zapowiedzi — to różne praktykowane w różnych wyznaniach, zwłaszcza jednak w Kościołach Katolickich ogłoszenia ustne w zasadzie przez trzy kolejne niedziele na głównym nabożeństwie przez proboszcza parafii lub jego zastępcę czy współpracownika — w każdym razie w jego imieniu — w kościele, lub komunikaty pisemne umieszczane na określony czas w widocznym miejscu w kruchcie czy przedświątku kościoła, podpisane przez proboszcza parafii lub kapłana przez niego upoważnionego, o zamiarze zawarcia związku małżeńskiego przez dokładne imienne wymienienie, dwojga osób, lub kandydata do przyjęcia kolejnych stopni sakramentu kapłaństwa, względnie też w niektórych przypadkach — złożenia tzw. ślubów wieczystych — z podaniem miejsca i daty ich urodzenia, zamieszkania, i poleceniem przekazania i wskazania przeszkód, jeśli takie ist-



Parafia polskokatolicka pw. św. Piotra i Pawła w Szczecinie



MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1076)

nieją, do zawarcia między tymi osobami związku małżeńskiego lub przyjęcia danego stopnia sakramentu kapłaństwa, złożenia ślubów wieczystych itd. Obowiązek dokonania tych czynności spoczywa na proboszczu kobiety mającej w jego parafii stałe miejsce zamieszkania, pragnącej zawrzeć związek małżeński. Proboszcz ten ma też obowiązek powiadomienia o tym proboszcza miejsca zamieszkania mężczyzny, który pragnie zawrzeć związek małżeński z daną kobietą, i ewentualnie innych proboszczów, jeśli nupturienci, czyli mający zamiar zawrzeć ze sobą związek małżeński ostatnio (pojęcie różnie rozumiane: 3, 6 miesięcy, itd.; idzie zarówno o mężczyznę, jak i kobietę) często zmieniali miejsce swojego zamieszkania (stałego), a w stosunku do kandydata na kapłana rektor seminarium duchownego, lub przełożony zakonu, klasztoru, lub ich odpowiednik, aby i oni ogłosili w swoich parafiach zapowiedzi i o wyniku powiadomili proboszcza stałego miejsca zamieszkania nupturientów. W uzasadnionych przypadkach odnośna władza kościelna — bo idzie tu o ślub kościelny i inne akty kościelne — ma prawo udzielenia dyspensy od obowiązku ogłoszenia zapowiedzi (→ biskup; → ordynariusz), jak również przy zachowaniu odnośnych warunków udzielenia czy nie udzielenia dyspensy od zgłoszonych czy ujawnionych faktycznie istniejących przeszkód (→ przeszkody kościelne; → dyspensa).

Zaratustra — według jednych to legendarny reformator religijny, według innych rzeczywiście żyjący i działający w okresie 1000—500 lat przed Chr., najprawdopodobniej jednak w VII/VI w. przed Chr., prorok irański i reformator religii perskiej → parsyzm; → mazdeizm), reformator do tego stopnia, iż z biegiem czasu ogół jego w tym zakresie poglądów poczęło się nazywać zaratustrianizmem, a od greckiego brzmienia jego imienia — nazwiska — Zoroastrys albo Zoroastr — zoroastryzmem.

Zaratustra zreformował pierwotną religię Iranu, czyli kraju Ariów (to głównie Persja i Afganistan), skąd w dawnych też czasach część ludności, czyli Ariów, przeniosła się do Indii, przynosząc tu również religie wedyzmu (→ wedyzm). Na ogół dzisiaj uważa się Zaratustrę za autora najstarszej części świętych ksiąg perskich → Awesty, mianowicie hymnów (Gatha) i tu też wyraźnie określili istotę dualizmu ontycznego, czyli światła — dobra i ciemności — zła i toczonej ciągłej między nimi walki z perspektywą jednak ostatecznego zwycięstwa dobra. W miarę upływu wieków zarówno Zaratustra, jak i jego poglądy zostały włączone i włączone w proces deifikacji i zostały, jako też i on, zdeifikowane, czyli przyznano im atrybut boski, ubóstwiono go.

Zaremba Aleksander — (ur. 1857, zm. 1907) — ks. rzymskokatol., teolog, autor wielu artykułów, recenzji, drukowanych głównie w *Przeglądzie Katolickim* w latach 1884—1906, jak również autor wielu haseł w Encyklopedii Kościelnej pod red. bpa Michała Nowodworskiego, a od 17 tomu jej współredaktor, natomiast po śmierci bpa M. Nowodworskiego (1896) jej redaktor i wydawca (od t. 22—29). Jest też nadto autorem książki pt. *Biblia wobec nowoczesnej krytyki i egzegezy* (1891).

Zasługa — w pojęciu i sensie teologicznym-katolickim to dobry czyn człowieka, żyjącego na Ziemi (będącego w stanie pielgrzymowania), będącego w → łasce uświęcającej, a czyn ten mający wartość nadprzyrodzoną, więc u Boga i w ocenie Boga, i zasługujący przeto na Bożą nagrodę, czyli nagrodę nadprzyrodzoną; oczywiście — podkreślić to trzeba — czyn taki jest wynikiem działania w człowieku łaski uświęcającej, więc stanu duszy bez grzechu (→ Łaska); czyn taki nazywa się też w ideologii katolickiej czy-

W setną rocznicę urodzin

WŁADYSŁAWA TATARKIEWICZA i TADEUSZA KOTARBIŃSKIEGO

Prof. dr Władysław Tatarkiewicz (zmarł w 1980 r.) był członkiem rzeczywistym Polskiej Akademii Nauk, członkiem Komitetu Nauk Filozoficznych PAN, profesorem Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Stefana Batorego, Uniwersytetu Poznańskiego i Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nestor filozofii polskiej i europejskiej, wychowawca kilku pokoleń humanistów naszego wieku, autor „Historii filozofii”, „O szczęściu” i „O doskonałości” oraz dziesiątków książek i rozpraw z dziedziny historii filozofii, etyki, estetyki, tłumaczonych na wiele języków. Był członkiem wielu komitetów i towarzystw naukowych w kraju i za granicą.

Prof. Władysław Tatarkiewicz urodził się 3 kwietnia 1886 roku w Warszawie. W nie opublikowanych dotychczas wspomnieniach tak charakteryzuje swoją genealogię oraz warunki rodzinne:

„Pokolenia były długie i mój pradziad Wincenty urodził się przed 200 laty, w początku panowania Stanisława Poniatowskiego, mój dziad Józef Jakub (używał drugiego imienia) też jeszcze w XVIII wieku, w roku 1798 (różnica wieku między nim a mną wynosi prawie 90 lat): mój ojciec Franciszek Ksawery (również używał tylko drugiego imienia) był urodzony w 1848, brat mój Jan — w 1899, syn mój Krzysztof — w 1923, wnuk Jan Jakub — w 1952”.

Zastanawiając się nad swą drogą do zawodowo uprawianej filozofii Władysław Tatarkiewicz napisał: „Co do zawodu: mój dziad nie miał wątpliwości — chciał zostać i został artystą. W następnych pokoleniach już się to nie powtórzyło. Mój ojciec nieraz mówił, że marzeniem jego była praca naukowa, ale uniwersytetu wówczas w Warszawie nie było; brat mojej babki był wybitnym prawnikiem i w ślad za nim mój ojciec wszedł do adwokatury. A z kolei za ojcem — tak samo mój brat. Dla mnie ojciec planował (w duchu XIX wieku) zawód inżyniera; jednakże do politechniki nie dostałem się; nie bardzo wiedząc, co mam studiować (wiele rzeczy mnie pociągało) zapisałem się tymczasowo również na prawo, ale usunięty po wiecu studenckim 1905 roku z uniwersytetu, wyjechałem za granicę, a tam, chcąc na razie zdobyć ogólne wykształcenie, studiowałem filozofię i historię sztuki. I los pozwolił mi przy tym pozostać”.

Studia w Paryżu, Berlinie i Marburgu zakończył dysertacją doktorską o podstawach filozofii Arystotelesa, złożoną i opublikowaną w roku 1910.

Po zakończeniu swoich studiów zagranicznych Władysław Tatarkiewicz pojechał do Lwowa, gdzie Kazimierz Twardowski „stworzył szkołę — jak napisał w „Historii filozofii” prof. Tatarkiewicz — jakiej nie stworzył jeszcze żaden w Polsce filozof. Zrealizował pragnienie Jana Śniadeckiego; by stworzyć taką filozofię, która by była odpowiednia dla wychowania uczonych”.

Jednak Tatarkiewicz we Lwowie nie był długo. Po roku (1911—1912) spędzonym w Paryżu wrócił do Warszawy, gdzie zaczął pisać na tematy filozofii i sztuki. Warszawa przeżywała wówczas czas ożywienia naukowego.

Jesienią 1915 roku — po blisko stuletniej przerwie — zostaje otwarty Uniwersytet Warszawski. Jedną katedrę filozofii obejmuje Jan Łukasiewicz, drugą — Tatarkiewicz.

Od roku 1915 rozpoczyna się okres wielkiej aktywności Profesora: aktywności zawodowej, intelektualnej, organizatorskiej. Prowadzi wykłady na Uniwersytecie, występuje z licznymi odczytami, rozprawami i artykułami. W roku 1919 habilituje się na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie.

Po odzyskaniu niepodległości powstają w kraju nowe wyższe uczelnie, jedną z nich jest Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie, gdzie na Wydziale Humanistycznym utworzono kilka katedr filozofii. Na jedną z nich powołany został Tatarkiewicz. W Wilnie przebywał tylko dwa lata, ponieważ został mianowany profesorem historii i teorii sztuk w Uniwersytecie Poznańskim, a wkrótce potem, w roku 1923, powrócił jako profesor filozofii na Uniwersytet Warszawski, gdzie



Prof. Władysław Tatarkiewicz



Prof. Tadeusz Kotarbiński

pracował aż do przejścia na emeryturę w roku 1961.

Izydora Dąbaska tak napisała o prof. Tatarkiewiczu w „Tygodniku Powszechnym” (1971, nr 24):

„Całym olbrzymim dorobkiem swej naukowej twórczości zajmuje prof. Tatarkiewicz czołowe miejsce nie tylko wśród uczonych polskich, lecz i wśród uczonych całego świata. Jest jednym z najznakomitszych obywateli tej wielkiej ponadterytorialnej i ponadczasowej republiki myślicieli, w której jedno tylko rządzi prawo: miłości i pomnażania prawdy”.

Świat naukowy obchodzi uroczyste 100 rocznice urodzin także drugiego wybitnego polskiego uczonego, filozofa, Tadeusza Kotarbińskiego (zmarł w 1981 r.). Był on znakomitym filozofem i nauczycielem, jednym z najznakomitszych polskich uczonych, laureatem wielu zaszczytnych nagród, uhonorowanym licznymi tytułami naukowymi.

Prof. Tadeusz Kotarbiński urodził się w dniu 31 marca 1886 roku w Warszawie w rodzinie zasłużonej dla polskiej kultury. Naukę rozpoczął Tadeusz Kotarbiński w V Filologicznym Gimnazjum. W roku 1905 za udział w patriotycznym strajku szkolnym Kotarbińskiego usunięto z tego rządowego gimnazjum. Maturę uzyskuje w szkole prywatnej. Nie daje mu ona jednak wstępu na wyższe uczelnie w zaborze rosyjskim. Wyjeżdża do Krakowa, ale i tam nie chciano uznać prywatnej matury. Przenosi się do Darmstadt, zapisuje się na wydział architektury, ale i tu grozi mu odkrycie, iż świadectwo dojrzałości wydała mu szkoła prywatna. Z grupą kolegów, Tadeusz Kotarbiński wyjeżdża do Parnawy w Estoni. „Student — powie we wspomnieniach — musiał po prostu przedzierznąć się w ucznia szkoły

średniej i wrócił niebawem z uporczywie wywalczoną maturą”.

Zapisuje się na wydział filozoficzny Uniwersytetu we Lwowie, gdzie prof. Twardowski i jego uczniowie stworzyli tak zwaną szkołę lwowsko-warszawską. Zalicza się do niej obok Tadeusza Kotarbińskiego, światowej sławy logików: Jana Łukasiewicza, Kazimierza Ajdukiewicza i innych.

Studia kończy w 1912 roku ze stopniem doktora filozofii i ze specjalnością filozofii ścisłej oraz filologii klasycznej jako przedmiotu pobocznego. Wraca do Warszawy, gdzie do roku 1918 pracuje jako nauczyciel łaciny i greki w gimnazjum im. Mikołaja Reja.

W dniu 25 kwietnia 1918 roku Tadeusz Kotarbiński wygłasza pierwszy wykład na Uniwersytecie Warszawskim w charakterze zastępcy wykładowcy filozofii. W roku następnym zostaje profesorem nadzwyczajnym. Dziesięć lat później zwyczajnym. W latach 1929—1930 pełni funkcję dziekana Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Warszawskiego.

Podczas okupacji prof. Kotarbiński kontynuował swoją działalność naukową i pedagogiczną. Był wykładowcą Tajnego Uniwersytetu Warszawskiego. Po wojnie staje się jednym z organizatorów nauki polskiej. Był współzałożycielem i pierwszym rektorem Uniwersytetu Łódzkiego (1945—1949), jednocześnie wykładał filozofię na Uniwersytecie Warszawskim. Od roku 1957 do 1962 piastował funkcję prezesa Polskiej Akademii Nauk.

Uznanie dla zasług naukowych i społecznych prof. Tadeusza Kotarbińskiego znalazło wyraz w wielu najwyższych godnościach, którymi wyróżniono go w kraju i za granicą.

M. Ambroży

POMIKI WARSZAWY





1 — KOLUMNĄ ZYGMUNTA III WAZY (pl. Zamkowy) — najstarszy pomnik Warszawy, wzniesiony 24 listopada 1644 roku z inicjatywy króla Władysława IV, syna Zygmunta II Wazy. Pomnik zaprojektował Konstanty Tencalla, wyrzeźbił — Clemente Molli. Zburzony przez hitlerowców w 1944, o budowę został w 1949 r. U podstaw nowego trzonu kolumny, wykonanej w granicie strzegomskim, znajdują się tablice z brązu, a na nich łacińskie teksty: tytuły króla, panegiryki na jego cześć, nazwiska twórców pomnika, daty jego konserwacji i odbudowy.

2 — POMNIK KSIĘCIA JÓZEFA PONIATOWSKIEGO, marszałka Polski i Francji, naczelnego woźni Księstwa Warszawskiego (ul. Krakowskie Przedmieście 46/48) — odsłonięty 3 maja 1923 r. na pl. Saskim (dziś Zwycięstwa) w obecności marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, marszałka Francji Ferdynanda Focha, prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego i premiera gen. Władysława Sikorskiego. Wykonany przez Bertelą Thorvaldsena, odlany w 1832 r. w Rzymie. Po klęsce Powstania Listopadowego odsłonięcie pomnika było niemożliwe. Na polecenie władz carskich zamknięty w twierdzy Modlin, skąd wywiózł go do Homla gen. Iwan Paskiewicz i ustawił na tarasie swego pałacu. W końcu 1944 r. pomnik został wysadzony w powietrze przez hitlerowców. W końcu 1951 r. Kopenhaga ofiarowała Warszawie nowy jego odlew, który po 13-letnim pobycie w Łazienkach stanął w 1965 r. przed pałacem Radziwiłłów — siedzibą Urzędu Rady Ministrów.

3 — POMNIK ADAMA MICKIEWICZA (ul. Krakowskie Przedmieście) — został odsłonięty w setną rocznicę urodzin poety — 24 grudnia 1898 r. Dzieło Cypriana Godebskiego. Pomnik otoczono kutym w żelazie ogrodzeniem według projektu Zenona Chrzanowskiego. Na uroczystości odsłonięcia, wobec sprzeciwu władz, nie ogłoszono żadnego przemówienia; odegrano jedynie modlitwę Halki z opery Moniuszki. W latach okupacji monument został zniszczony. Zrekonstruowany przy współudziale firmy „Bracia Łopieńscy” i odsłonięty 28 stycznia 1950 roku.

4 — POMNIK MARII KONOPNICKIEJ (Ogród Saski) — odsłonięty 22 maja 1966 roku, w przeddzień 124 rocznicy urodzin tej wybitnej poetki, autorki „Roty” i utworów dla najmłodszych. Pomnik dłuta Stanisława Kulona został ufundowany ze składek dziecięcych.

5 — POMNIK SYRENY (Wybrzeże Kościuszkowskie) — powstał z inicjatywy prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego. Konkurs na nową rzeźbę herbu Warszawy wygrała Ludwika Nitschowa. Według jej zamysłu dwudziestometrowa postać Syreny miała być wykonana ze szkła i ustawiona na cokole w głównym nurcie Wisły. Przewidując wysokie koszty realizacji takiego przedsięwzięcia, prezydent naklonił rzeźbiarkę do zmiany projektu. Ostatecznie Syrena, odlana w brązie przez firmę „Bracia Łopieńscy”, stanęła na brzegu Wisły w kwietniu 1939 roku. Krystyna Kraheńska („Danuta”), która pozowała rzeźbiarce, zginęła w pierwszym dniu Powstania Warszawskiego. Była ona łączniczką i sanitariuszką Armii Krajowej, napisała słowa piosenki „Hej, chłopcy, bagnet na broń”.

6 — POMNIK BOHATERÓW GETTA (ul. Żamenhofa) — usytuowany w miejscu pierwszego starcia Żydowskiej Organizacji Bojowej (ŻOB) z hitlerowcami, zrealizowany wg projektu Natana Rappaporta, rozwiązanie architektoniczne Leona Suzina. Piaskorzeźba pomnika została odlana w Paryżu. Uroczystego odsłonięcia dokonał minister Oświaty Stanisław Skrzeszewski 19 kwietnia 1948 r., w piątą rocznicę powstania w Getcie.





„Bywają takie dni, że nie chodzę normalnie, ale biegam! Wciąż mi się wydaje, że czegoś nie zdążę, że poruszam się za wolno. Nawet w niedzielę nie mogę pozbyć się uczucia niepokoju, jakby paniki, że siedzę beczynnie, a czas upływa...”

„Nieraz myślę, że autobus wiozący mnie do pracy jedzie za wolno. W ogóle wszystko toczy się zbyt powoli. Moich bliskich nieustannie chciałabym popędzać: szybciej się ubierajcie, szybciej jedźcie, nawet szybciej mówcie! Bo tego, co do mnie mówią, też czasem nie mam cierpliwości wysłuchać do końca. Jestem w stanie ciągłego zniecierpliwienia. Wiem, że to się udziela innym, że wprowadzam stan nerwowości do mojego domu, ale nic nie mogę na to poradzić...”

„Wciąż sobie wyrzucam, że zaniedbałam dom, że trzeba się nim wreszcie zająć i tyle rzeczy zrobić i... ciągle nie mogę nadażyć. Wyrzuty sumienia, jakie odczuwam z tego powodu, ostatnio stały się nieznośne. Robię sobie nawet notatki, zapisuję skrupulatnie w kalendarzu, co powinnam załatwić w ciągu tygodnia, ale tych spraw do załatwienia wciąż przybywa. Czasem ogarnia mnie panika, że chyba życia nie starczy na to wszystko...”

„Coraz częściej zdarzają się takie dni, w których wszystko wydaje mi się za trudne. Nawet drobne sprawy, kłopoty do jakich dawniej nie przywiązywałam żadnej wagi, stają się tak wielkimi, że aż ogarnia mnie bezradność i zniechęcenie. Myślę o tych kłopotach długo w nocy. Często w żaden sposób nie mogę zasnąć, tak jakby zmęczenie ulatniało się właśnie wtedy, kiedy człowiek

się, że nie o to chodziło, że właściwie trzeba zabierać się do rzeczy od nowa...

Dosyć. Dla niejednego z nas wystarczy kilka takich „kwiatków” w ciągu dnia, by „suma stressów” przekroczyła nerwową wytrzymałość przeciętnego człowieka. Nie można bez szkody dla zdrowia (wrzody żołądka, depresja nerwowa, nawet zawał) żyć w stanie ciągłego zdenerwowania, napięcia, bez chwili odprężenia. To prawda, że niektórzy zwą stressy „solą życia”, że napięcie pozwala niektórym ludziom przezwyciężać lenistwo, obojętność, że pobudza ono do działania i pośpiechu. Uczni mówią nawet o pewnym bardzo interesującym zjawisku, zwanym „paradoksem stressu”, kiedy to przedłużający się stan napięcia dawał polepszenie samopoczucia. Bywają ludzie, których wytrącają z równowagi zwykle, małe kłopoty, natomiast nagle i niespodziewanie odzyskują równowagę ducha, gdy postawione przed nimi zadanie jest naprawdę poważne, połączone z niebezpieczeństwem.

Nie sposób przejść przez życie unikając trudnych chwil. Można jednakże tak regulować rytmem życia, tak kierować sprawami, by do szkodliwego przeciążenia nie dopuścić. A ileż razy niewielkim nakładem sił można innym w trudnościach dopomóc, wyzwolić ich ze „stressowej sytuacji”, z lęku, niepewności czy samotności:

— Nowy pracownik stanął po raz pierwszy w progu zakładu. Nie wie, gdzie leżą przybory, jak zachować się wobec szefa. Kilka życzliwych słów ze strony koleżanek wyprowadza go z niepewności.

STRESSY

powinien spać. Wszystkie zdenerwowania, które zdarzały się w ciągu dnia, przypominają się w nocy...”

Przedstawione objawy wskazują najwyraźniej, że odporność organizmu tych czynnych, energicznych osób zaczyna się wyczerpywać, a winien jest zapewne ich tryb życia, właściwy prawie wszystkim mieszkańcom miast: pośpiech, stan ciągłego napięcia, nieustanna mobilizacja sił, aby skutecznie przeciwstawić się uderzającym w nas kłopotom, stressom...

„Stress”. Co znaczy to słowo? Ten obco brzmiący termin pojawił się u nas przed dwudziestu kilku laty, w momencie ukazania się na półkach księgarskich książki doktora Hansa Selye pt. „Stress życia”, oznacza zaś on te wszystkie lęki, trudności, zdenerwowania, które „wałą się” na człowieka każdego dnia. Stressami — zdaniem uczonych — są wszystkie zakłócenia, które przerywają nam tok działania, przeszkadzają w realizacji planów, wprowadzają w stan niepokoju i budzą uczucie zagrożenia. Zmuszają czasem do natychmiastowego zabierania się do czegoś zupełnie innego niż zamierzaliśmy:

— Przeszkoda. Zwykle nieprzewidziana. Coś, co staje się przysłowiową „kłodą pod nogami”. Czasem mała rzecz mająca duże konsekwencje. Na przykład zepsuty telefon i niemożność zadzwonienia w pilnej sprawie.

— Zwłoka. Sprawa na porządku dziennym. Ileż to razy rzecz, na którą człowiek liczył już dziś, możliwa będzie dopiero... za jakiś czas.

— Brak. Już myśleliśmy, że uda się coś pomyślnie doprowadzić do końca, a tu okazuje się, że nic z tego! Brak podstawowej rzeczy: pomocy, czasu, może pieniędzy.

— Zaskoczenie, zawód. Czekamy na coś bardzo ważnego, np. miał ktoś do nas przyjść i... przychodzi zupełnie kto inny, zdarza się coś całkowicie nieoczekiwanego.

— Zmiana wymagań. Udało się wykonać coś trudnego, a tymczasem... dowiadujemy

— Starsza osoba mieszka w sąsiednim domu zupełnie sama. Odwiedziny, nawet krótkie, pomagają jej przełamać lęk.

Tak może być przy dobrej woli, a jak bywa przy złej — lepiej nie mówić. Bo niestety większość sytuacji konfliktowych stwarzamy sami dla siebie i bliźnich, mobilizując niekiedy całą energię i siły w walce o... przysłowiowy klucz do strychu. Czy warto?

Stanowczo nie! Warto za to — zdaniem uczonych — spojrzeć od czasu do czasu na drobne i irytujące sprawy codzienne jakby z pewnego dystansu, a także zastanowić się nad tymi kilkoma radami stworzonymi z myślą o ludziach nerwowo wyczerpanych:

— Jeśli rozstrzygnięcie jakiegoś życiowego problemu zbyt długo męczy — odłóż sprawę na jakiś czas. Jutro przynosi zazwyczaj nowe rozwiązania.

— Ustalony od lat porządek zajęć warto czasem zmienić. Nowy plan, jeśli nie będzie lepszy, będzie przynajmniej... inny, a to wiele znaczy!

— Nie miejmy wyrzutów sumienia i poczucia „winy”, jeśli czasem przyjdzie dzień trochę swobodniejszy, mniej wypełniony obowiązkami i zmartwieniami. Człowiek do takiego dnia ma niekiedy prawo!

— Nie warto kruszyć kopii o drobiazgi ani łókciami walczyć o swoje. „Podgryzanie” innych szkodzi wbrew pozorom nie tylko „podgryzanemu”, ale także podgryzającemu!

— Miejmy więcej cierpliwości, spokoju, pamiętając, że nasz niepokój w przykry sposób udziela się innym.

Tyle dobrych rad, które (łącznie z wystarczającą ilością snu, odpoczynku, ruchu) pomagają w racjonalnym gospodarowaniu siłami, tak by odporność na kłopoty i energii wystarczyło człowiekowi na całe życie.

E.S.

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Okres patriarchów

Drugim etapem w dziejach objawienia bożego był okres patriarchów, którym się dziś zajmujemy. Skąd taka nazwa okresu? Potocznie patriarchą nazywamy sędziego człowieka. W życiu Kościoła mianem tym szczytają się arcybiskupi zajmujący stolice pasterskie najważniejszych ośrodków chrześcijańskiej starożytności: Jeruzolimy, Antiochii, Aleksandrii, Rzymu i Konstantynopola. W biblijnym znaczeniu patriarchą nazywamy praojca rodu. Pismo Święte przedstawia dość szczegółowo dzieje kilku takich praojców Narodu Wybranego należących do plemion semickich. Semici, jak pamiętamy, to potomkowie Sema — syna Noego. Praojcem jednego z tych plemion jest Abraham. Właśnie Abrahama nazywamy pierwszym patriarchą. Miano to przysługuje Jego synowi Izaakowi i wnukowi Jakubowi. Żydzi zwracając się do Boga w modlitwie bardzo często powoływali się na swoich praojców, których Bóg uważał za swoich przyjaciół, i mówili: „Boże Ojców naszych Abrahama, Izaaka i Jakuba”. Czasem dodawano jeszcze imię Józefa lub któregoś z jego braci. Józef był synem Jakuba i prawnukiem Abrahama.

Patriarchom poświęca Księga Rodzaju aż 39 rozdziałów. My w naszym cyklu chcemy ten okres zamknąć w dwóch rozważaniach, ale usilnie zachęcamy do sięgnięcia po Biblię i odczytania po raz kolejny tych uroczych, dramatycznych i rzewnych opowieści.

Czasy patriarchów obejmują początkowo dzieje narodu żydowskiego na przestrzeni około 500 lat. Umieszczamy je między 2000 a 1500 rokiem przed Chrystusem. (Pamiętać należy, że historycy umówili się, by przed narodzeniem Zbawiciela liczyć wstecz!) Wolno nam już stawić ściślej daty, bo w tym okresie istniały już wielkie, historyczne udokumentowane państwa, takie jak Babilon czy Egipt, oraz cały szereg mniejszych, o których stale mamy wzmianki na kartach Biblii. Tak właśnie dzieje biblijne zyskują ramy doczesnych dziejów politycznych, społecznych i gospodarczych.

Abraham. Wywodzi się z szczepu semickiego. Mieszkał wraz z ojcem Terachem i braćmi w Ur chaldejskim, leżącym w dolnej Mezopotamii. Mieszkańcy Ur czcili bałwany, a szczególnie bóstwo księżyca zwa-

ne Sin. Bóg pragnie ustrzec pobożną rodzinę Teracha przed wpływem bałwochwalstwa. Syn Teracha Abram, (takie miał imię, zanim Bóg zmienił je na Abrahama) na rozkaz Boga opuszcza dom rodzinny i wraz z żoną Sarą oraz swoimi ludźmi idzie osiąść w ziemi Obiecanej, gdzie ma założyć wielki Naród wierny Bogu. Do chwili przybycia Abrahama na wyznaczone przez Boga miejsce ziemia ta zwała się Kanaan i miała już kilka kwitnących miast, które zamieszkiwali zepsuci moralnie ludzie. Szczególną złością odznaczyli się mieszkańcy Sodomy i Gomory. Bóg zniszczył te miasta, a na ich miejscu do dziś zalega Morze Martwe. Bóg widząc posłuszeństwo Abrahama pokochał go bardzo i zawarł z nim uroczysty układ zwany Testamentem lub Przymierzem. Stąd związek Izraela z Bogiem zwie się Starym Testamentem. Mocą tego układu Bóg oczekuje od Abrahama i przyszłych jego pokoleń posłuszeństwa, a ze swej strony obiecuje nieustanną pomoc temu Narodowi. Sam Pan Bóg zmienia Abramowi imię na Abrahama i uroczystość mu oznajmia, że w jego rodzie przyjdzie Zbawiciel świata: „W tobie będą błogosławione wszystkie narody ziemi”.

Zewnętrznym znakiem zawartego Przymierza było obrzezanie, czyli krwawy znak na ciele każdego męskiego członka żydowskiego narodu. Na razie Abraham nie miał syna i przyszło mu jeszcze długo na niego czekać. Niepłodna przez wiele lat Sara powiła mu potomka dopiero wówczas, gdy sama i jej mąż byli starzy. Oboje bardzo się cieszyli chłopcem i nazwali go imieniem Izaak, co oznacza „dziecko radości”. Ale Bóg wystawił posłuszeństwo Abrahama jeszcze na jedną straszliwą próbę. Polecił mu złożyć dorastającego synka sobie na ofiarę. Stary patriarcha nie zawahał się, chociaż serce pękało mu z bólu. Izaak nieświadom swego losu, dźwigał na ramionach wiązkę drzewa, na którym miało spłonąć jego ciało. Bóg nie pozwolił uczynić krzywdy dziecku, a Abrahama pokochał jak syna. Izaak zapowiada jednak swoją postacią innego Syna, który poniesie na szczyt góry krzyż! Abraham ofiarował baranka, Bóg zabronił krzywdzić Izaaka. Swojemu synowi Bóg nie przepuści, ale Go za nas wszystkich ofiaruje.

Melchizedech. Warto również przypomnieć w tym miejscu ofiarę Melchizedecha. Był to król i kapłan w jednej osobie, a rządził miasteczkiem Salem, prawdopodobnie późniejszym Jeruzalem, czyli Jeruzolimą. Gdy Abraham pokonał najeźdźców, którzy pustoszyli Kanaan, Melchizedech w obecności Abrahama złożył w podziękę Bogu ofiarę z chleba i wina. Ta ofiara będzie zapowiedzią Ofiary mszalnej Chrystusa, do której nieustannie używać się będzie również chleba i wina. Pamiętając o tym Psalmista Pański śpiewa o Panu Jezusie: „Ty jesteś kapłan do końca wieka, — Według obrządku Melchizedecha”.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

Dzieje cywilizacji (106)

data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
1908	USA	Pierwszy samolot z silnikiem spalinowym braci Wright.
1908	USA	Pierwszy samolot z silnikiem spalinowym braci Orville i Wilbura Wrigth. Oni też dokonali pierwszych lotów na tym samolocie.
1909	Francja—Anglia	Louis Blériot dokonuje pierwszego przelotu nad Kanałem La Manche na samolocie własnej konstrukcji. L. Blériot uznawany jest za współorganizatora francuskiego przemysłu lotniczego.
1908	Austria	Aneksja Bośni i Hercegowiny przez Austrię.
1909	Ameryka—Arktyka	Amerykanin Robert Peary dotarł do Bieguna Północnego.
1909—1911	Polska	Liczne strajki robotnicze w różnych miastach Galicji.
1911	Norwegia—Arktyka	Roald Amundsen zdobył Biegun Południowy.
1912	Anglia	G.B. Shaw i jego „Pigmalion”. Za swoją twórczość pisarz otrzymał w roku 1925 nagrodę Nobla.
1913	Polska	Rozłam w Polskim Stronnictwie Ludowym: powstaje PSL-Piast z W. Witosem i PSL-Lewica ze Z. Stapińskim na czele.
1913	Dania	Fizyk Niels Bohr ogłasza teorię budowy atomu wodoru, za co w dziesięć lat potem zostaje laureatem nagrody Nobla. Bohr jest także twórcą modelu tzw. kroplowego modelu jądra atomowego.
1913	Polska	Otwarcie Teatru Polskiego w Warszawie, powstałego z inicjatywy A. Szyfmana.
1913—1917	Francja	Marcel Proust pisze słynne dzieło „W poszukiwaniu straconego czasu”. Twórczość tego pisarza wywarła wielki wpływ na rozwój współczesnej prozy powieściowej.

Władysław Stanisław Reymont, autor „Ziemi obiecanej”, „Komediantki”, „Fermentów”, a także wielkiej epopei chłopskiej „Chłopi”, za którą to powieść otrzymał w roku 1924 nagrodę Nobla



KAZIMIERY IŁAKOWICZÓWNY

poezja dobroci i pacyfizmu (2)

Jej przynależność do ówczesnego establishmentu w niczym jednak nie przysiania przyrodzonego „powołania” Iłakowiczówny — poezji. W niczym też nie stwarza dystansu wobec otoczenia. Kazimiera Iłakowiczówna zawsze umiała być człowiekiem skromnym oraz umysłowo niezależnym bez względu na reprezentowaną orientację polityczną. Całkowicie niezależna była także w sprawach wiary i literatury. Nie należała ani do Polskiej Akademii Literatury ani do ZLP. Nie była członkiem Pen-Clubu. Swoje orędownictwo na rzecz Polski widziała raczej w wygłaszanych odczytach i propagowaniu kultury ojczyzny w kraju i za granicą, nie zaś w organizacyjnej przynależności.

Wybuch wojny zmusił ją do emigracji. Jako osoba wtajemniczona w wiele spraw tajnych została ewakuowana wraz z innymi pracownikami MSZ do Rumunii. Do roku 1947 przebywała w miejscowości Cluj, na życie zarabiała udzielając lekcji z języków obcych. Kiedy w grudniu 1947 roku wróciła do kraju, osiadła na stałe w Poznaniu.

Ale i ten powrót, tak bardzo ugragniony, poprzedzony rozlicznymi perypetiami z repatriacją i uzyskaniem paszportu, nie był pozbawiony goryczy. Przez długie w wojenne lata poetka żyje w osamotnieniu. Jej międzywinną przeszłość — ideowe związanie z programem marszałka Piłsudskiego, jej pochodzenie i przynależność do przedwojennego establishmentu — w tych pierwszych latach powojennych czyniły z niej osobę „ze wszech miar podejrzaną”. Równie „podejrzaną” były tworzone przez nią wiersze, dla których „nowokulturowe” kryteria nie znajdowały zrozumienia. To wszystko podważyło dotychczasowe miejsce poetki w literaturze. „Krańc ideowy tej poezji jest dzisiaj obcy i odległy”. — pisano: „stereotypowy patriotyzm, modlitwy i ofiary, ero-centryzm i bezsilność cierpień jednostki. Twórczość Iłakowiczówny należy do zamkniętego dziś okresu naszej literatury, związana jest mocno z tradycjami i ideologią Młodej Polski”. Trzeba było wielu lat, by tak sformułowany stereotyp myślowy, nie znajdujący żadnego potwierdzenia w wierszach poetki, przestał funkcjonować w świadomości społecznej.

Przełom dokonał się dopiero po październiku 1956 roku. Wydarzenia, jakie miały wówczas miejsce stały się bezpośrednią inspiracją do napisania jednego z najbardziej dramatycznych wierszy, jaki wyszedł spod pióra Iłakowiczówny. („Rozstrzelano moje serce”). Pomijając cały polityczny i moralny sens tego wiersza daje w nim poetka wyraz swej wielkiej miłości do świata: do ludzi, ale także do wszystkiego, co ich otacza. Podejście to cechuje całą twórczość Iłakowiczówny. Bohaterami jej strof są nie tylko konkretnie spotkane osoby, ale także konkretnie przeżyte podróże, napotkane przedmioty, zwierzęta... Cały ten świat — jak pisze w swoim szkicu o twórczości poetki — Jan Witan — „występuje w poezji Iłakowiczówny w kilku postaciach i wcieleniach: w wersji symbolicznej, sprzaizowanej i zmityzowanej”. Z każdej z nich zaś, w mniejszym lub większym stopniu emanuje nieomal dickensowska miłość do tego jedyne w swoim rodzaju świata ludzi i rzeczy. Kto wie, czy nie najpełniej wyraża ją dwuwiersz z „Wiersza na styczeń 1944”:

„Przebacz wrogom, wyrzeknij się zemsty,
bo nie ujrysz gwiazdy bellejemskiej.”

Wyrażają tę miłość także inne strofy, nawet te, w których podtekst nie rości sobie pretensji do myśli tak wzniosłych, jak chrześcijańska filozofia przebaczenia, wyrastająca z miłości bliźniego. Iłakowiczówna po prostu kocha świat takim, jakim jest, choć przecież nie na wszystko się godzi. I może właśnie w imię tej miłości ocala w swych wierszach to wszystko, co w życiu jej wypełniało mniej lub bardziej ważne karty. W sposób świadomy, czy może intuicyjnie kreśli obraz świata z tą samą miłością, z jaką Mickiewicz tworzył „Pana Tadeusza”, ulegając urokom „ostatniego zajazdu na Litwie”.

Iłakowiczówna — podobnie jak Mickiewicz poddana atmosferze kresowego zaścianka ocala od zapomnienia dawne sprzęty, sprawy, że czytając chociażby „Powołanie” z tomu „Pamięć i perły” czujemy ciepło kuchennych ścian, wdychamy świeży zapach wiejskiego mleka i chleba, poznajemy zwyczaj ziemiańskiego domu. Na tym tle dostrzegamy także ją samą — „siedzącą na białym stole z potarganym warkoczem” z „Tygodnikiem Ilustrowanym” w rękę. Z tego, a nie także innych jej wierszy wynika, że poezja mieszkała u niej wszędzie. W miejscach najmniej poetyckich „zamieszkiwał” jej Pegaz, i dobrze mu było w kuchni i w pokoju starej klucznicy, w lesie i na łące. Za jego to sprawą nawet całkiem niepoetyckie miejsca stawały się nagle wspaniałym uroczyskiem.

„Ploty były takie niskie, niskie,
dróżki były od dżdżów ciepłych śliskie,
bez był mokry, mokry — włos u skroni,
skrzypta ławka, gdy wbiegano po niej.

Okno było do zmroku o.warte,
drżały ręce silne i uparte,
nikt nie krzyknął, nikt nie wyrwał z cienia,
jasna bluzka błysta u ramienia.

Bez był taki za oknem wysoki,
włosy były duszne jak obłoki:
młą, białą plamę od miesiąca
zasłaniała cma przelatująca.

Brzęk komara był jak lutnia śpiewny,
deszcz przed świtem zapłakał ulewny,
przez otwarte okno bez okiennic
zajrzał świt przestrachem wielkich źrenic.

(„Noc”)

Cechą charakterystyczną poezji Iłakowiczówny jest również i to, że odwraca ona ustalony porządek rzeczy: ucodziennia i desakralizuje świat poezji, zaś uodświętnia i poetyzuje codzienność i zwykłość. Odpoetyzuje wzniosłość, fantastykę i cudowność: poetyzuje — przeciętność, bylejąkość i „peryferyjność”.

W całym swoim rozumieniu poezji, sposobie jej traktowania Iłakowiczówna nie daje się „zaszufladkować” do żadnego z okresów literackich, do żadnej z grup poetyckich. Nie jest ani młodopolska, ani skamandrycka, choć tak jak Staff jest przecież poetką czterech pokoleń. Niezależnie od mód, prądów i „izmów” stworzyła Iłakowiczówna „poezję samoistną” (określenie Jana Pieszczachowicza), własny, natychmiast rozpoznawalny styl, charakteryzujący się wielością zaskoczeń (rytmicznych, rymowych), typ wiersza, którego uroda polega na ciągłym zaskakiwaniu to sposobem budowania skojarzeń, to znów intonacją.

Równie zaskakujące jak styl były jej wypowiedzi na temat powstania wiersza: „Pisanie było dla niej rzeczą straszliwie śmieszna” (nie łatwą!), przychodziło w miejscach i o porze najmniej oczekiwanej. Ale było też to pisanie „przymusem i udręką”, dezintegrującą jedność jej uporządkowanego świata wewnętrznego.

„Poezja mnie stoczyła jak wewnątrz owocu,
które czerw wielokrotnie przeżarł i wydrążył:
tuczono moją kwią, skrzydłone moją mocą,
wiersze pełzają i krążą,
jak kruki dziobią i jak osy tną,
i chce, groźne — śmieszne! — jednak są nieodwołalnie
mną.” (...)

(„Zamiast śmierci”)

Ale nawet to, jakże osobiste wynurzenie podporządkowuje Iłakowiczówna narzuconej sobie dyscyplinie twórczej, której zasadą jest: „tak wypowiedzieć się, żeby jednocześnie nic nie wyznać”. W każdym swym wierszu bowiem sprzeciwia się poetka wszelkiej „pornografii lirycznej”.

„A gdy już do tego przyszło
to można przecież — szyfrem,
który wypowie wszystko

o najprawdziwszej prawdzie,
którą się zdejmuję i kładzie
jak przebranie... Zeby się zdradzić.

Mówi się wyraźnymi słowami,
każdy myśli, że się kłamie,
nikt nie odpowiada na nie.

(„Szyfrem...”)

Jest więc poezja Iłakowiczówny „poezją doświadczenia” i „poezją gry” jednocześnie. Swoistym rodzajem „autobiografii wewnętrznej”, w której różnorakie formy wiersza są jedynie pretekstem do pisania dzienników poufnych, początkowo naiwnych, ale w miarę upływu lat coraz bogatszych. Jest też ta poezja niesłychanie obfita, o czym niezbiecie świadczy fakt, iż na przestrzeni lat 1911—1977 poetka opublikowała blisko 50 zbiorów wierszy. Sprzyjała temu niesłychana pracowitość Iłakowiczówny oraz niezaprzeczalny talent, który u niej objawił się wyjątkowo wcześnie, bo już w wieku lat ośmiu. W wieku lat dwunastu „Tygodnik Ilustrowany” zamieścił jeden z jej pierwszych wierszy „Jabłonie”.

Oprac. E. DOMAŃSKA
(cdn.)

o Księżycu i — dzieciom o wiatrach



Szukaj wiatru w polu

Szukaj wiatru w polu!...
Ale spiesz się, spiesz,
żeby ci z tej łąki
w gęstych cieniach wierzb!

Szukaj go na łące!
Goń!... choć w jednym bucie,
żeby ci z tej łąki
pachnącej nie uciekł!...

Szukaj wiatru w sadzie,
by znów gdzieś nie przepadł!
Był przed chwilą! Zdążył
z wiśni kwiat otrzepać!

Szukaj go nad rzeką
goniącego fale —
jeśli go swawola
nie poniosła dalej!...

Posłuchaj, jak wiatr
gwiżdże gdzieś w kominie...
Leć, szykuj drabinę,
bo się z nim rozminiesz!...

Nie wypatrzysz okiem,
choćby i sokołim.
Znikł gdzieś — przepadł — zginął!
Szukaj wiatru w polu!...

HALINA SZAYEROWA

Srebrny Księżyc

Srebrny księżyc lśni na niebie
jak pieniążek...
Czy przez noc go zdążyć schwytać?
Chyba zdążyć.

Muszę schwytać, nim się skryje
gdzieś daleko.

Zanim świt się nie zróżowi
ponad rzeką.

Nim go trzciny swym szelestem
nie ostrzegą,
że mu z ziemi coś zagraża
niedobrego.

Nim skowronek się w błękitach
nie rozspiewa
i nim księżyc coś nie zacznie
podejrzewać!...

Ale księżyc się domyślił sam,
bo zbladł
i — jak pieniążek do sakiewki —
w chmury wpadł.

HALINA SZAYEROWA

Księżyc i ja

Zobaczyłem kiedyś księżyc
I mam pewność, że
On tak samo w tym momencie
Dojrzał z góry mnie.

Patrzyliśmy tak na siebie
Z dwóch przeciwnych stron.
Ja na ziemi, a na niebie
Znajdował się on.

On srebrzystym blaskiem płonał,
Bo dar taki ma,
A latarką zapaloną
Kiwalem mu ja.

Mógł mnie widzieć niewyraźnie,
Trochę jak przez mgłę,
Pomyślałem wtedy właśnie,
Wiem, co zrobić, wiem!

Gdy następna pełnia taka
Roztoczy swój blask,

Wypożyczę od strażaka
Piękny, lśniący kask.

LUDWIK JERZY KERN

Cztery wiatry

Cztery wiatry
Z czterech stron świata
Bez najmniejszego powodu
Staneły do zawodów.

Wystartujemy jak tylko zadnieje
I zobaczymy, kto szybciej wieje.

Na znak dany przez Słońce
Ruszyły jak cztery zające,
Zające okropnie wyjące.

Południowy z południa,
Północny z północy,
Zachodni z zachodu,
A wschodni ze wschodu.

Miał wygrać ten, co pierwszy
Pojawi się w środku,
Emocje więc były wielkie,
Jak w totolotku.

Skończyło się jednak bardzo niemiło,
A to dlatego, że wiały z jednakową siłą.
Bo każdy z wiatrów przez cały czas
Dął do utraty tchu,
Na pełny gaz.

Wpadły na metę z czterech stron jednocześnie
I zderzyły się,
I potłukły się bardzo boleśnie.

Teraz każdy ma guzy i potworne siniaki...
Poznaje się je po tym,
Ze bardzo jęczy wiatr taki.

LUDWIK JERZY KERN

— Tak, zrobiła bardzo dobrze.
I jak to się świetnie stało, żeś
ten napis znalazł i przeczytał. A
teraz opowiedz mi, co się tutaj
działo.

Więc Piotruś opowiadał. O
Pameli. O robieniu zabawek. O
Kiwaju, który się tak szybko
przywiązał do niego i do domu.

To jakiś dobry pies — powie-
działa ciotka i pogłaskała Kiwa-
ja po łbie. Piotruś rozradował
się.

— To jest kochany pies! —
przyświadczył żarliwie i zaraz
dodał: — Pamela jest także ko-
chana. To ona...

— Co ona?

Piotruś chciał kowalowej wy-
tłumaczyć, że Pamela nauczyła
go nie bać się zmroku. Ale nie
wiedział, jak to powiedzieć. Zam-
ilkł.

— Moje biedaki — mówiła
ciotka — na pewno byliście
głodni.

— Nie, jedliśmy kaszę. Ale
chleba już dawno nie ma.

— Zaraz zrobię klusek. Zdaje
się, że jest jeszcze trochę mąki.

Rozpalono ogień. Ciotka Marta
zwawo uwijała się po izbie.
Piotruś co chwila podchodził do

I. JURGIELEWICZOWA



niej i nic nie mówiąc opierał
czoło o jej łokieć.

— No, co — mówiła ciotka,
niby go strofując. Ale równo-
cześnie wyciągała rękę i przy-
tulała chłopca do siebie. Wtedy
Piotruś wzdychał błogo, a za
nim tak samo wzdychał Kiwaj.
Pamela wzdychać z zadowolenia
nie umiała, ale za to mruzczała
na całą izbę.

W Domu pod Topolą zapano-
wała nadzieja.

POSTANOWIENIE

Niestety, nadzieja na krótko
zagościła w Domu pod Topolą.
Przeszukano go od strychu do
piwnic, ale kłębuszka nie było

nikdzie. Kowalowa odsuwała
wszystkie sprzęty, otwierała
wszystkie skrzynie i szuflady;
Piotruś zaglądał w każdy kącik.
Kiwaj zachęcony okrzykiem:
„Szukaj, szukaj” — wsuwał nos
w szpary, a potem patrzył na
chłopca bezradnie; nie rozumiał,
czego od niego chcą. Pamela w
czasie poszukiwań na strychu
skakała z zapalem po deskach i
belkach, a potem świeciła zie-
lonymi oczami, chodząc za Ko-
walową i Piotrusiem po piwnicy.
I ona jednak nie przydała się
na nic. Kłębuszka nie znaleziono.

Po paru dniach kowalowa
przestała o nim mówić, a co
gorsza nie wspominała także o
Kasi i Trusi. Piotruś rozumiał,

co to znaczy: ciotka Marta prze-
stała wierzyć, że zobaczy kiedy-
kolwiek swoje dzieci. Była zu-
pełnie spokojna, ale głos jej
brzmiał głucho, a z twarzy nie
schodził wyraz bólu.

Od świtu do nocy zajmowała
się pracą. W domu, w ogrodzie,
w całym obejściu z każdym
dnem było porządniej, czystiej,
ładniej. Futro Kiwaja stało się
naprawdę białe, a sierść Pameli
zaślniała głęboką czarnością. Na
stole częściej zjawiały się kluski
i chleb. Kowalowa dbała o to,
żeby Piotruś nie głodował i by-
ła dla niego bardzo dobra. Na-
prawiła mu ubranko, co dzień
porządnie zaścielała postanie. Ro-
biąc to wszystko była jednak
ogromnie zamyślona. Nie dostrze-
gała, że chłopiec kraży ciągle w
jej pobliżu, że dość wyciągnąć
rękę, by go do siebie przytulił
lub pogłaskać po głowie...

On zresztą też był głęboko po-
grążony w myślach. Nieraz trze-
ba go było wołać po kilka razy,
żeby usłyszał.



Rozmowy z Czytelnikami

Jedna z naszych Czytelniczek — deklarująca się jako rzymskokatoliczka — (szkoda, że nie podała nam swego imienia i nazwiska oraz miejsca zamieszkania) przedstawiając swoje trudności, w przesłanym do Redakcji liście pisze między innymi:

„Regularnie czytam „Rodzinę”, a w niej rubrykę „Rozmowy z Czytelnikami”. Mam więc nadzieję, że zechcecie wcześniej podać mi datę i numer tygodnika, w którym zamieścicie wyjaśnienie przedstawionych przeze mnie problemów...”

Jestem rzymskokatoliczką. Jednak tylko przypadek sprawił, że wzięłam do ręki Ewangelię i Dzieje Apostolskie... Współcześni ludzie nie chcą żyć w ciemności religijnej, ale pragną dużo wiedzieć również z tej dziedziny. Nikt bowiem nie może być zobowiązany wierzyć na słowo... Stąd nauczyciel fizyki — przedstawiając uczniom jakies prawo — poprzedza swój wykład doświadczeniem. Religia ukazuje nam prawdy, których doświad-

czalnie udowodnić się nie da. Wiemy jednak, że ich potwierdzenie zawarte jest w Piśmie Świętym. Dlatego każdy duchowny, którego zadaniem jest między innymi uświadamianie i utwierdzanie wyznawców Chrystusa w wierze, powinien często do tego źródła sięgać...

Mając to na względzie, zwracam się do Duszpasterza z prośbą, by (w oparciu o objawienie Boże) zechciał mi odpowiedzieć na następujące pytania: Czy Komunia św. ma jakieś głębsze podłoże, czy też jest tylko obrzędem ustanowionym przez Kościół? Dlaczego odprawienie Mszy św. za zmarłych uzależnione jest od złożenia ofiary pieniężnej? Wiemy przecież, że za pieniądze łaski Bożej kupić nie można. Kto i kiedy ustanowił posty?”

Szanowna Czytelniczko! Nigdy nie słyszałem, by którakolwiek redakcja zawiadomiła swoich czytelników, kiedy zamieści odpowiedź na przedstawione jej problemy. Dlatego i my tego nie praktykujemy. Zresztą, skoro regularnie czyta Pani nasz tygodnik, nie jest to wcale konieczne.

Obserwowany współcześnie wśród ludzi wierzących nawrót do źródeł objawienia Bożego (jednym z nich jest Pismo Święte), należy uznać za zjawisko pozytywne. Jego znajomość przyczynia się bowiem do pogłębienia świadomości religijnej. Zwraca na to uwagę Syn Boży, mówiąc: „Jeśli wytrwacie w słowie moim, prawdziwie uczniami moimi będziecie. I poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi” (J 8,31b—32). Apostoła zaś podkreśla, że w Piśmie św. „mamy... słowo prorockie jeszcze bardziej potwierdzone, a wy dobrze czynicie, trzymając się go niczym pochodni, świecącej w ciemnym miejscu, dopóki dzień nie zaświ-

ta i nie wszędzie jutrzeńka w sercach waszych” (2 P 1,19). Znajomość prawd objawionych umożliwia też prowadzenie życia prawdziwie chrześcijańskiego. Bo jak zauważa św. Paweł, „całe Pismo przez Boga jest natchnione i pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowywania w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, do wszelkiego dobrego dzieła przygotowany” (2 Tym 3,16—17).

Według nauki objawionej Komunia św. nie jest jakimś tylko zewnętrznym obrzędem, ustanowionym przez Kościół, ale spożyciem ciała i krwi Pańskiej. Bowiem podczas Ostatniej Wieczerzy „wziął Jezus chleb i pobłogosławił, łamał i dawał uczniom, i rzekł: Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje. Potem wziął kielich i podziękowawszy, dał im, mówiąc: Pijcie z niego wszyscy; albowiem to jest krew moja nowego przymierza, która się za wielu wylewa na odpuszczenie grzechów” (Mt 26,26—28). Oraz dodał: „To czyńcie na pamiątkę moją” (Łk 22,19). Przyjmowanie Komunii św. jest pełnym uczestnictwem w eucharystycznej ofierze Mszy św. Bowiem Apostoł uczy: „Ilekróć ten chleb jecie, a z kielicha tego pijecie, śmierć Pańską zwiastujecie, aż (On) przyjdzie” (1 Kor 11,26) po raz wtóry. Ponadto przyjmowanie Eucharystii zapewnia nam życie wieczne. Bo według nauki Zbawiciela, „kto spożywa ciało moje i pije krew moją, ten ma żywot wieczny, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym” (J 6,54).

Zgadzam się z Panią, że łaski Bożej kupić nie można. Nigdzie jednak nie jest zabronione przyjmowanie przez duchownych ofiar z okazji sprawowania przez nich posług religijnych. Bowiem

i księży — poświęcający się całkowicie pracy duszpasterskiej — też muszą z czegoś żyć. Toteż już w Starym Zakonie kapłani żydowscy mieli prawo pewną część (chleba, wina, mięsa zwierząt ofiarowanych i owoców) składanych Bogu w ofierze, pozostawiać dla siebie. Dlatego też Pan Jezus, wysyłając uczniów na pracę misyjną, powiedział: „W domu tym pozostaniecie, jedząc i pijąc to, co u nich jest; godzien bowiem robotnik zapłaty swojej” (Łk 10,7). Na ten przykład zwraca także uwagę św. Paweł, gdy pisze: „Czy nie wiecie, że ci, którzy służbę w świątyni sprawują, ze świątyni żyją, a którzy przy ołtarzu służą, częśćkę z ołtarza otrzymują? Tak też postanowił Pan, ażeby ci, którzy ewangelię zwiastują, z ewangelii żyli” (1 Kor 9,13—14). Nie wolno jednak duchownym domagać się wygórowanych opłat za usługi religijne, by nie wyglądało to na handel łaską Bożą.

Post znany był już w Starym Testamencie, podejmowany jako uczynek pokuty. Do tej praktyki nawiązuje Chrystus, gdy mówi: „Gdy pościecie, nie bądźcie smętni jako obłudnicy; szpecą bowiem twarze swoje, aby ludziom pokazać, że poszczą” (Mt 6,16). Pościł także Syn Boży przed rozpoczęciem swej publicznej działalności. Ewangeliści nie wspominają jednak nigdzie, by Jezus domagał się postu od swoich wyznawców. Z praktyką postu spotykamy się natomiast na początku istnienia Kościoła (por. Dz 13,2—3). Praktyka ta została więc wprowadzona przez Kościół, który ostatnimi laty bardzo ją złagodził. Surowe posty obowiązują w Kościołach wschodnich.

Łączę dla Pani i pozostałych Czytelników pozdrowienia

DUSZPASTERZ

PORADY

Napój ratujący życie (2)



Przygotowanie roztworu cukru, wody i soli najprostszego leku, który w dużej mierze zastąpić ma u dzieci chorych, odwodnionych z powodu biegunki, podawanie płynu w kroplówce, nie jest sprawą całkiem prostą i wymaga pewnego przeszkolenia. Przygotowanie płynu bez przeszerzania podstawowej receptury może bowiem przynieść efekty zupełnie niepożądane.

Gdy na przykład, do roztworu dodać za dużo cukru, uległaby zmniejszeniu absorpcja i biegunka miałaby ostrzejszy przebieg. Podobnie niebezpieczny jest nadmiar soli. Ważna jest też ilość podawanego roztworu. Jeśli jest go za dużo, może przedłużyć biegunkę, jeśli zbyt mało — stopień nawodnienia ustroju będzie niewystarczający.

Trzeba też pamiętać, że poprawne nawadnianie organizmu metodą doustną, to tylko środek zaradczy. Ani nie wyleczy biegunki, ani nie zapobiegnie jej nawrotom. Zwalczanie biegunek

oznacza uporanie się z problemami o zasięgu o wiele szerszym, mianowicie, z zanieczyszczoną wodą, brakiem urządzeń sanitarnych i niedostateczną higieną.

W naszych warunkach każdą biegunkę dziecięcą leczyć musi lekarz, ale nim dziecko dostanie się pod opiekę pediatry należy od pierwszych objawów choroby rozpocząć ponowne nawodnienie ustroju. Należy zatem podawać płyny. Wskazane są: lekka, gorzka herbata, bardzo rzadki kleik ryżowy, gotowana woda. Jeśli dziecko jest karmione piersią nie przerywa się karmienia, o ile lekarz nie zaleci inaczej.

Gdyby z jakichś przyczyn wizyta lekarza nie była możliwa w ciągu pierwszej doby choroby dziecka, można podać mu następujący roztwór (dokładnie zachowując właściwe proporcje): płaska łyżeczka od herbaty soli, osiem płaskich łyżeczek od herbaty cukru i jeden litr przygotowanej wody. Ilość powinna odpowiadać mniej więcej ilości

utraconego płynu. Płyn taki w ilości pół szklanki podaje się po każdym wypróżnieniu. Najlepiej łyżeczką. Nie wolno jednak zapominać, że nawet ustąpienie, po kilku porcjach wypitego przez dziecko roztworu, objawów biegunki nie zwalnia od wizyty u pediatry. Taki roztwór jest bowiem dobrym środkiem zaradczy, przeciwdziałając niebezpiecznemu odwodnieniu organizmu, ale nie wyleczy samej choroby. Biegunka jest chorobą zakaźną wywołaną przez bakterie i wirusy, a również niektóre pasyży przewodu pokarmowego. (Dotąd odkryto 25 gatunków bakterii, wirusów i pasyży mogących wywołać biegunkę).

Roztwór, o którym mowa za bezpieczeństwa wprowadzić organizm dziecka od niebezpiecznej dla jego życia zbyt dużej utraty płynów organicznych, nie usunie jednak przyczyny choroby, i z tego też względu zasięgnięcie porady pediatry jest bardzo ważne.

lek. med. ANNA MAŁUSZYŃSKA

— No, możesz ją pan pocałować, kiedy trzymasz.
Pochylił się jeszcze głębiej i spełnił w milczeniu pozwolenie. Gdy się wyprostował, ciemny rumieniec miał na policzkach; unikał jej oczu.

Nie wymówił więcej słowa, skłonił się raz jeszcze i zsunął ze stromego brzegu wprost na czółno; Łukasz zostawił mu miejsce u steru, podał wiosło. Odszkodzili o parę sążni.

Słońce rozpalilo na kolor luny fale Dubissy. Płonęła woda, czółno, czuby dąbrowy, stały w ogniu sylwetki obu wiosłarzy. Jeden drobny, zgarbiony, wpatrzony beznamiętnie w tonie, drugi jak dąb wybujały i potężny, z podniesioną głową, niedbały o wartki prąd i ciągle wiry rzeczne.

Wiosło gięło się w jego muskularnych dłoniach, postać pochylała się i naginała rytmicznie, bez żadnego widocznego wysiłku.

Patrzył uparcie na dęby swoje i słuchał obojętnie płaczącej opowieści Grala:

— Już tydzień, jak nas Wojnat wygnał z chaty. Garnki, co były nasze, potłukł, krosna porąbał, odzież i kuferek za próg wyrzucił i ją precz wygnał na deszcz. Doła moja taka! Drugiego dnia ledwie wróciłem z jeziora i do swej chaty przeprowadziłem biedną. Teraz płacze bez ustanku i gadać nie chce. Co ja winien nieszczęsny! Innemu wszystko się śmieje, mnie wszystko płacze. Było się lepiej nie rodzić. Cały zaścianek na języki mnie wziął i na śmiech, a ją palcami pokazuje. Co ona winna, biedna, słaba kobieta? Moja doła uczepliła się jej, jak czyrówka (kaniienka) lnu i splątała całe życie.

W tej chwili od Poświęcia zabrzmiała po fali melodia nieznanego piosenki. Śpiewał ją jeden głos, potem dwa i znowu jeden kobiecy. Marek się obejrzał. Irenka Orwidówna stała na brzegu, oparta o dziwacznie pokręcone członki starej wierzbki. Głębokie gałązki objęły, jak w zielone ramki, jej głowę, tło ozłociło słońce. Wyglądała jak obrazek bizantyjskiej szkoły, retuszowany pędzlem Fra Angelica.

Młody człowiek minutę stał zapatrzony, beczynnym trzymając wiosło, potem jakby gniew i wściekłość przeszła mu przez oczy, wiosło zagłębił w fale, brwi zmarszczył i nie spojrzawszy więcej. Łódka wpłynęła w cień dębów i z tamtego brzegu nic już widać nie było. Luna na rzece zaczęła opadać i gasnąć, potem pieśń ucichła.

Na obu wybrzeżach zapanowała pustka i spokój niczym nie zmącony, tylko Dewajtis stary słuchał wieści, co niosła Dubissa i majestatycznie szemrał.

Pod jego cieniem długo dumał człowiek samotny; gdy odszedł, gwiazd było pełne niebo, a w zaścianku piał pierwsze kury. Dąb go żegnał przeciągłym szelestem, a dęby wnuki za patriarchą powtarzały pożegnanie głuchym chórem.

— Panna Aneto?
— A co, dobrodzieju?
— Czy prędko będzie koniec z tymi podłymi robakami?

— Dobrodzieju, nie godzi się pocziwiej pszczołki tak postponować. Pracy jest wzorem, jak nasz Marek; śpiewem Boga chwali przy robocie, pałace stawia, jakich by architekt nie potrafił, biały wosk daje do ołtarza i miód na wiele chorób pomocny...

— Niech je tam wszystkie dzieciółki wydziobią, te kąśliwe lichy!

— Żli ludzie obgadują biedaczkę! Nie kasa ona! Matki broni i ula do śmierci! Kto ją lubi i szanuje, tego nie tyka. Ot, trzy roje osadziłam i nie mam żadnej krzywdy!

— Panna Aneta czymś się sekretnie smaruje, to i spokojna. A tymczasem ani my, ani dobytek miejsca znaleźć przed nimi nie może. Pocięły Marka onegdaj, a wczoraj mi żrebaka okaleczyły. Fe! Grenis spuścił jak kadka, mnie oko wygrzyżył. Skaranie boskie!

— Ja jegomości dam biedrzeńca do oka. Wnet przejdzie!

— Niech panna Aneta lepiej swoim pszczołom da biedrzeńca na umitygowanie. Szelmstwo to lata sobie bez ceremonii wszędzie... Ja im zrobię kiedy sztukę!

— Mój dobrodzieju, nie róbcie, proszę! Melisy im nasiałam, wnet się obeznają i jak dzieci będą ciche!... Trzy pnie, co to znaczy? Ledwie początek. Dziś czwartą znalazłam w dąbrowie, w dziupli: to będzie ostatni!

— Co? jeszcze jeden? i to leśne, najzjadliwsze! I Grenisa mi weźmie panna Aneta, i wóz i konia, i drabinę! A! to winszuję!

— Ostatni raz, dobrodzieju, ręczę! Sama bym poszła, ale wysoko, a starość. Zeby Marek był, toby pomógł.

— Pewnie, nawet jemu czas roje wykurzać! Grenis! zaprzęgaj siwą! No, ale jak mnie panna Aneta zwiedzie, że to nie ostatni, to daję żołnierskie słowo, że pozatykam w ulach okienka, niech zdychają.

— Dobrodzieju, pszczołka umiera, nie zdycha. Nie zwiodę, bo i miejsca więcej nie ma, i czas przychodzi. Jesienią wosk i miodek za to mieć będziemy.

— Ho, ho! Trafiała panna Aneta na moją słabą stronę.

54

cdn.

POZIOMO: 1) w habicie, 5) solenizantka z 23.11., 10) efekty brakoróbstwa budowlanych, 11) członek palesty, 12) wasal, 13) ponoć jest najtrudniejszy, 15) pomieszczenie w pobliżu ołtarza, 16) środek lokomocji wodnej, 19) z wysypką, 21) skłonność, dążność, 25) artyleryjski ostrzał, 26) napój alkoholowy, 28) harmonijka ustna, 29) służy do wygładzania powierzchni drewna, 30) metka z kontrolą jakości wyrobu, 31) forma leku.

PIONOWO: 1) kukulka w gwarze, 2) arena gastronomi, 3) brak ufności, 4) ptak czczony w starożytnym Egipcie, 6) motto postępowania, 7) mieszkaniec domu, 8) anons, 9) wielka pustynia w Chile, 14) błona wyściełająca serce, 17) pozycja w czasie gimnastyki porannej, 18) rodzaj potrawy mięsnej, 20) oszczędzenie, 22) cymbalista z „Pana Tadeusza”, 23) gagatek, 24) ozdoba, 27) odgłosy.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 32”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 25

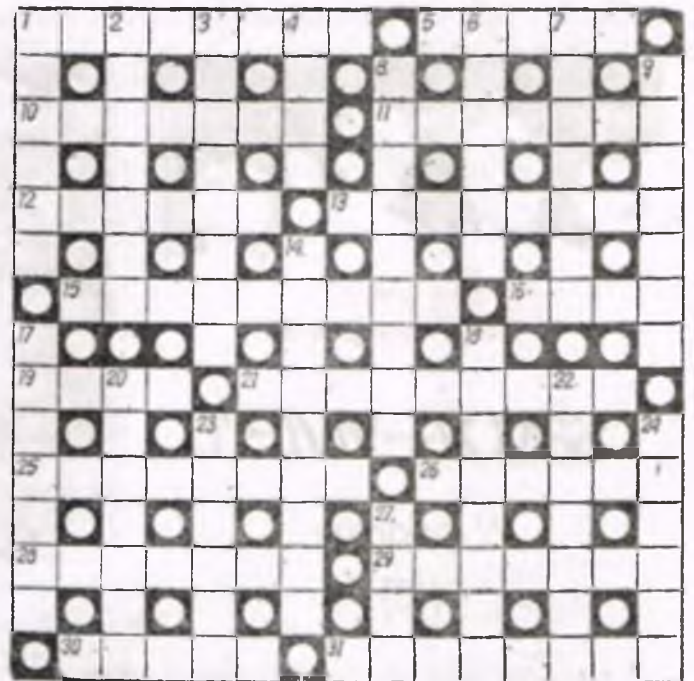
POZIOMO: przepona, ekipa, maraton, retorta, setnia, aptekarz, partytura, uzda, Ryby, halelnica, strzelec, retusz, Anelli, kantata, anons, fantazja.

PIONOWO: pomost, zwrotka, patriota, nona, kotlet, partacz, proporzec, kasztan, strategia, Tristan, internat, barchan, Czuwasz, Berlin, szkap, Ikar.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 21 nagrody wylosowali: Maria Kruk z Piły i Zbigniew Jakubowski z Łodzi.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 32



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczna Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje K. leglum. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 45-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnia 156 zł, półrocznia 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób piwnych - instytucji i zakładów pracy - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych - indywidualnych prenumeratorów; - osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; - osoby fizyczne zamieszkałe w miastach - siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietów wpłat” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze złaceniami wysyła za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1133 20145-139-11. Prenumerata ze złaceniami wysyła za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla złaceniadców indywidualnych i o 100% dla złaceniadców instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; - od dnia 10 listopada na 1 kwartał, 1 półrocznie roku następnego oraz cały rok następnym; - do dnia 15go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawa skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Sm. 10/12. Nakład 25 000. Z. 492. P-92.

MARIA RODZIEWICZÓWNA



go i drzemał, kiwając się i bezwiednie ruszając rękoma. Śniły mu się plantacje, bawelna, tloki maszyny, tygodniowe wypłaty i pudding przygotowany białymi rączkami Irenki. Uśmiechał się przez sen, a tymczasem ryby ogryzały robaki i zmykały dalej, a rybacy z łódek przyglądali się nowej, nieznannej figurze i śmieli się dobrodusznie.

Mógł oddawać się swej namiętności bez żadnego skrupułu. Irenka nie potrzebowała go wcale. Od świtu pieszo lub wózkami odwiedzała swe posiadłości, wglądała w każdy szczegół, za powrotem słuchała objaśnień Marka i uczyła się gwałtownie języka swych ojców. Siedzieli zwykle na ganku ogrodowym: on zgarbiony, zapatrzony w ziemię, ona otoczona podręcznikami i słownikiem. Nie wspominał już o odjeździe, ale powoli nakłaniał ją do sesji gospodarskich, do kontroli, do zatrudnień gospodyni domu, uczył przykładem, przygotowywał do obowiązków!

Zwiedzili folwarki, lasy, młyny, choć powierzchownie, ale wszystkie; służba udawała się do niej po rozkazy, rozumiała już kilkadziesiąt słów mowy. Tydzień minął, a on się nie wydierał na swobodę, do swej pracy i obowiązków. Siedział jak zaklęty przy niej i milczał.

Pewnego wieczora siedzieli we troje nad Dubissą. Marwitz kokietował ryby robakiem, Irena uczyła się z podręcznika po polsku jakiegoś zdania, najeżonego spółgłoskami, Marek opodał spoczywał na ziemi i na dąbrowę patrzył.

Wtem spoza drzew cicho, tajemniczo, wysunęła się łódka jak łupina, i kierowana śmiałą ręką jednego wiosłarza, poczęła w poprzek przedzierać się do Poświcia. Gdy minęła zakres cienia, ostat-

nie promienie zachodzącego słońca oświeciły wyraźnie śniadą cerę i skrzywione, płaczące rysy Łukasza Grała.

Czertwan wstał, na twarzy jego malowało się wrażenie przykrości. Pierwszy raz w życiu ktoś go szukał, wzywając do pracy, przypominając, że czas do dzieła.

Gral spostrzegł go i wiosłował wprost do brzegu, zakłopotany widocznie obcym, a tak pięknym towarzystwem, w którym zastał dawnego przyjaciela.

Z dala już zdjął kapelusz.

— Po mnie jedziesz? — zagadnął Marek.

— Darujcie, czekałem dwa tygodnie. Może nie macie czasu?

— Wzięłeś jezioro?

— Jak kazaliście, zrobiłem wszystko. Jezioro nasze, ale nie miałem rozporządzenia na połów, a tu mi Zydzi prógi objają po rybę. Poszedłem po radę do naszego chrzestnego. Chciał po was sam jechać, ale coś niedomaga, mnie posłał. W jurgijskich młynach zabrakło żyta, od czwartku stoją. Pytał się o was młodszy ze Skomontów trzy razy. I panna Hanka przyjechała wczoraj z proboszczową synowicą, i także was potrzebuje. A najgorzej z tymi rybami, bo bardzo płacą teraz. Tak was czekamy jak słońca.

Panna Irena słuchała tej oracji nadzwyczaj ciekawie. Czasem zrozumiała jakie słowo, reszty się domyśliła.

— Pan już nas opuści? — rzekła z żalem.

Pomilczał sekundę i, nie patrząc na nią, odparł po swojemu mruklivie:

— Ile razy pani zapotrzebuje, rzucę swoje i przyjadę. Teraz iść trzeba.

— Zaraz?

— Zaraz.

Skłonił się przed nią głęboko.

— Do widzenia zatem! Dziękuję panu za wszystko.

W tej chwili rybka srebrna była o cal od przynęty, już zwracała do niej pyszczek, pomimo to Marwitz wydobyl wędkę i wyciągnął do Czertwana szeroko otwartą prawicę.

— Do widzenia, byle prędko! — wymówił serdecznie.

Uścisnęli sobie po bratersku dłonie. Paniuszka spojrziała bystro na Marka.

— Możemy się pożegnać i my po amerykańsku — uśmiechnęła się z przymusem.

Szeroka, ogorzała, twarda ręka objęła jej delikatne palce, olbrzymia postać pochylała się z uszanowaniem. Musiała być bardzo pewna swego, gdy do tego mruka odezwała się wesoło, z błyskiem zalotności w oczach.

53



savoir-vivre'u

W podróży

(12)

W czasie wakacji obowiązuje generalna zasada: odpocząć samemu i innym nie przeszkadzać. Spełnienie jej daje gwarancję dobrego wypoczynku.

W domu wczasowym czy kwaterze prywatnej zaraz po przybyciu przedstawiamy się kierownikowi lub gospodarzom, następnie zaś współlokatorom pokoju, jeśli z kimś go dzielimy, oraz tym, z którymi zasiadamy do stołu, o ile stół nie jest większy niż na sześć osób, a miejsca stałe. (Jeśli nowi stołownicy nie przedstawiają się ceremonialnie, znajomość zaś rozwinie się „na żywioł” — nieszczęścia nie ma).

Nawiązanie rozmowy na wczasach wśród urlopowiczów tego samego turnusu, nie wymaga na ogół specjalnych ceregieli. Praktycznie każdy temat jest dobry, z wyjąt-



kiem bardzo osobistych, te lepiej odłożyć na potem, gdy znajomość okaże się być bardziej zażyłą. Jak uczy życie — wstępne rozmowy najlepiej zacząć od pogody, waiorów krajobrazu itp. Tematy inne przychodzą zwykle same, chociażby w czasie wspólnych spacerów — rodzinnych czy indywidualnych.

Imprezą, która sprzyja wytworzeniu miłej atmosfery bywa na ogół w domach wczasowych wieczorek zapoznawczy. Kierownictwo nie powinno jednak uszczęśliwiać wczasowiczów nadmarem imprez, a już na pewno nie powinno wywierać presji, by w nich uczestniczyli. Powinno raczej przyjąć założenie, że każdy wczasowicz odpoczywa tak, jak lubi.

W czasie trwania turnusu mogą się zdarzyć także wczasowe „postrachy”. A więc: hałaśliwy sąsiad, nieoprawny król humoru, grymaśnik, narzekający na wszystko i wszystkich, skompleksowany, wczasowicz-kłajster, życzliwy, sympatyczny, ale jednocześnie narzucający swe towarzystwo i usługi wszystkim i wszędzie. Wreszcie gaduła, który jak wczasowicz-kłajster zasługuje na pewną wyrozumiałość, ale bez przesady. Zawsze przecież można powiedzieć: „prze-

praszam, bardzo się spieszę” lub „przepraszam, ale jestem śpiąca” i zgasić światło.

Kąpielisko i plaża, zwłaszcza gdy ciepło i słonecznie są miejscem szczególnie atrakcyjnym. Dlatego nie należy go zaśmiecać, natomiast stosować się do obowiązujących na nim przepisów. A więc: w czasie kąpeli nie wypływać poza miejsca strzeżone, szanować ciszę innych, a także ich prawo do własnego grajdołka. A więc nie sypać piachem, nie grać w piłkę „przed nosem” opalających się, nie pozwalać dzieciom na dzikie wrzaski, ani na to, by nasz pies otrząsał się z wody prosto na czyjeś obnażone plecy.

Ponadto na plaży obowiązują strój plażowy. Paradowanie w bieliźnie jest nieszykowne. Warto także pamiętać, że paradowanie w kostiumie kąpielowym na ulicy w pobliżu kąpieliska nie należy do dobrego tonu — chyba że ma to miejsce w miejscowości typowo letniskowej.

Ciemne okulary są do użytku w plenerze. Nie wypada ich natomiast zakładać udając się z wizytą do przyjaciół, podobnie jak nie zakłada się ich siedząc przy stoliku w nocnym lokalu. Wygląda to pretensjonalnie zarówno u pań, jak i u panów. Zbyt wrażliwe oczy lepiej osłonić okularami o szklach nieco przydymionych. Takie okulary są dobre na każdą okazję.

Znajomości wczasowe, nawet te miłe, nie powinny być jednak wzajemnie krępujące. Na wakacjach najważniejsza jest bowiem swoboda.

Od znajomych wczasowych nie należy też spodziewać się wiele po wczasach. Nawet, jeśli obiecujemy pisać do siebie i zapraszać się wzajemnie, nie zawsze się to udaje. Pretensje i żale są zbędne, bo wczasy wczasami, a życie — życiem.

To samo dotyczy wczasowych sympatii i sentymentów. Kończą się one często wraz z końcem turnusu. Trzeba się z tym pogodzić.

Oprac. (EIDo)